Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



Na głuszce! Photo-Plat.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 10 (822) 1 KWIETNIA 1936 R.

ZNANEJ JAKOŚCI PROCHY BEZDYMNE:

„SOKÓŁ" — myśliwski do nabojów śrutowych

„KUROPATWA" — myśliwski do nabojów śrutowych

„KRÓLEWSKI" — sztucerowy tarczowy

„DZIK" — sztucerowy myśliwski

„KRUK" — do broni małokalibrowej

PROCH REWOLWEROWY



POLECA

PAŃSTWOWA WYTWÓRNIA PROCHU

PIONKI

NASTĘPUJĄCE DZIEŁA są do nabycia w administracji i z ustępstwem 15% rabatu dla prenumeratorów „ŁOWCA POLSKIEGO":

1. **Bażant łowny** — C. Cronau . . . zł. 3.—
2. **Choroby zwierzyny łownej i sposób ich zwalczania** Inż. Leona Martyńca . . . zł 0.50
3. **Choroby zwierzyny łownej** — Inż. Leona Ossowskiego . . . . zł. 2.—
4. **Dubeltówka śrutowa. Nabój. Strzelanie** H. Downar-Zapolskiego . . . . zł. 2.—
5. **Czy możliwe jest obecnie i jaką drogą odrodzić wymierającego żubra** d-ra K. Wróblewskiego zł. 4.60
6. **Ekonomiczne znaczenie łowiectwa dla naszego kraju** — F. Rożyńskiego i d-ra E. Schechtla zł. 2.—
7. **Epizody myśliwskie w życiu Marszałka Piłsudskiego Józefa**—Wł. Kobylańskiego zł. 1.—
8. **Estetyka łowiectwa** — Wł. Janty-Połczyńskiego zł. 2.—
9. **Sw. Eustachy** — Wł. Janty-Połczyńskiego . zł. 3.—
10. **Głuszec** — Monografja Bolesława Świętorzeckiego zł. 2.40
11. **Hodowca a myśliwy** Ernestra hr. Sylva Tarouca zł. 3.—
12. **Hodowla bażantów** — dyr. Henryka Kemmera zł. 3.—
13. **Humor i łacina myśliwska** J. Wł. Kobylańskiego zł. 1.50
14. **Jak powstał w odrodzonej Polsce pierwszy zwierzyniec w Warszawie**—J. Wł. Kobylańskiego zł. 3.—
15. **Jak unikać wypadków z bronią** — J. Sztolcmana . . . . zł. 0.25
16. **Jarząbek**—Monografja Ottona Pereświet-Sołtana zł. 1.—
17. **Kalendarz Myśliwski**—na 1931, 1932 i 1933 rok po zł. 2.—
18. **Kalendarz Myśliwski** — na 1934, 1935 zł. 3.—
19. **Kalendarz Myśliwski na rok 1936** . . zł. 3.—
20. **Karczma pod wilkiem**—Wł. Janty-Połczyńskiego zł. 1.50
21. **Krajobrazy i polowania w Polsce** — Pierre Coche'a . . . . zł. 6.50
22. **Krótki praktyczny podręcznik tresury psa myśliwskiego** — K. Zarubina . . . zł. 2.—
23. **Kruk** — Monografja K. hr. Wodzickiego . . zł. 4.50
24. **Lis** — Monografja Jerzego Dylewskiego . . zł. 3.—
    Myślistwo z ogary — Jana hr. Ostroroga . zł. 1.50
25. **Myślistwo w Panu Tadeuszu** — M. Mniszka Tchorznickiego . . . . zł. 0.30
26. **Myślistwo Wschodnie** — Księga pamiątkowa łowiectwa wschodniego bez rabatu . . . . . . zł. 5.—
27. **Nad Nilem niebieskim** — Jana ztolcmana zł. 6.—
28. **Nasze psy** — St. Błockiego (bez rabatu) . zł. 7.—
29. **Nasze skrzydlate drapieżniki**— Monografja Wł. Gürtlera . . . . zł. 2.30
30. **Ocena trofeów myśliwskich** — Inż. H. Knothego . . . . zł. 0.30
31. **O dawnym i obecnym zwierzyńcu w Krakowie** — J. Wł. Kobylańskiego. . . . zł. 1.50
32. **O zwierzyńcu w Częstochowie, Grodnie Katowicach Krakowie i Lesznie** — J. Wł. Kobylańskiego . . . . zł. 1.—
33. **O łosiu**—J. Wł. Kobylańskiego. . . . zł. 2.—
34. **Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt** — d-ra Wł. Polińskiego — zeszyt I — 1.40, zeszyt II—zł. 2.50, zeszyt III—zł. 1.20 zeszyt IV—zł. 0.50, zeszyt V—zł. 1.—, zeszyt VI—zł. 2.— zeszyt VII—zł. 2.— . . . komplet zł. 10.60
35. **Podręcznik łowiectwa** — Inż. Stan. Kamockiego . . . . zł. 8.—
36. **Podstawy łowiectwa** — B. Świętorzeckiego zł. 8.—
37. **Przepisy: O broni, amunicji i materjałach wybuchowych; łowieckie**—H. Maletza zł. 2.50
38. **Polująca pani**—Wł. Janty-Połczyńskiego zł. 3.50
39. **Posokowce** — Inż. Leona Ossowskiego zł. 1.—
40. **Ramoty myśliwskie** Wł. Janty-Połczyńskiego zł. 3.—
41. **Skowronek**—K. hr. Wodzickiego . . zł. 3.60
42. **Tablice ścienne** do określania ptaków drapieżnych krukowatych — J. Sztolcmana . . . zł. 0.50
43. **Szczęśliwe dni.** Stefana hr. Badeniego (bez rab.) zł. 18.—
44. **Uwagi o polowaniu na jelenie podczas rykowiska. Na przesmyku**—Inż. T. Śliwińskiego zł. 1.—
45. **Wabienie wilków**—Ottona Pereświet.-Sołtana zł. 0.75
46. **W polu w lesie**—Wł. Gürtlera . . zł. 1.—
47. **W stepach i puszczach** Wł. Czerniejewskiego zł. 1.—
48. **Wycenianie trofeów myśliwskich** A. Dyk'a . . . zł. 1.50
49. **Z psami**—St. Z. . . . . zł. 1.—
50. **Żubr.** Historja, obycz. i przyszłość—J. Sztolcmana zł. 3.30
51. **Żywienie jeleni i sarn** d-ra Maxa Neumeistera zł. 1.20

Za przesyłkę poleconą (przy wpłacie zgóry) dolicza się zł. 1.—
Za zaliczeniem pocztowem — najmniejsza dopłata zł. 1.50

Myśliwi! **Nabywajcie** **Myśliwi!**

„KALENDARZ MYŚLIWSKI"

NA 1936 ROK

Cena egzemplarza zł. 3.—

Za zaliczeniem pocztowem zł. 4.—

REDAKCJA I ADMINISTRACJA, Nowy-Świat 35.



Jeden poranek z krykuchą. Nowa Wieś, pow. Łęczyca.

JĘZYK, CZY GWARA?

Artykuł mój o „Języku, czy gwarze łowieckiej" (Łowiec P. Nr. 34 z r. ub.) dotknąć musiał kwestji poważnej i aktualnej, skoro w przeciągu niespełna dwóch miesięcy wywołał echa na łamach prasy nietylko fachowo-łowieckiej, lecz i powszechnej. Fakt, że sprawą gwary myśliwskiej zainteresowała się również prasa nie-łowiecka, jest wielce znamienny. Dowodzi on, że gwara ta, bez względu na to, czy podniesiemy ją do godności języka, czy będziemy nazywać „gwarą" lub „żargonem", nie stanowi wyłącznej własności, wyłącznej domeny bractwa myśliwskiego. W artykule moim tę stronę i ten ciężar gatunkowy gwary myśliwskiej poruszyłem wyraźnie, pisząc: „mowa łowiecka nietylko nie pozbawia języka ojczystego bogactwa, lecz przeciwnie — język ten wybitnie wzbogaca, dodaje mu wigoru i życia"...

Pierwsze echo mego artykułu ukazało się w Nr. 42-im ciekawie i pięknie redagowanego tygodnika warszawskiego „Merkuryusz Polski Ordynaryjny". Autor uwag w „Merkuryuszu" p. t. „Gwara myśliwska", porównując głos kpt. Kobylańskiego, nawołujący do pielęgnowania gwary łowieckiej, do strzeżenia jej czystości, do uprawiania jej w praktyce conajszerzej, ze złośliwym głosem feljetonisty Zygmunta Nowakowskiego, który gwarę myśliwską ośmielił się nazwać „kabotyńskim na swój sposób żargonem" — przypisuje niżej podpisanemu rolę medjatorską. „Bez przesady, panowie — w ten sens mniej więcej pisze p. Pawlikowski — bez przesady. Owszem strzeżmy, owszem, uprawiajmy, owszem, szykujmy słownik, ale p. Nowakowski ma trochę racji"... Następnie autor uwag w „Merkuryuszu", analizując kolejno: entuzjazm Kobylańskiego, zjadliwość Nowakowskiego i — że tak powiem — życzliwy (dla gwary łowieckiej...) sceptycyzm Pawlikowskiego, dochodzi do wniosku, że prawda, jak zwykle zresztą bywa, tkwi pośrodku. Zdaniem autora nie należy używać wyszłych z użycia, śmiesznych archaizmów gwarowych, lecz można i trzeba używać „będących w powszechnem użytku i utartych wyrazów gwarowych", posługując się gwarą łowiecką, jako językiem technicznym. (Zaznaczam, że wyraz „powszechnym" podkreśliłem nie ja, lecz autor z „Merkuryusza"; do sprawy tego podkreślenia, drobnej z pozoru, powrócę jeszcze).

Czy można coś zarzucić tym uwagom polemisty mego z „Merkuryusza"? Zdaniem mojem — niedużo. Autora tego, niepodpisanego, a więc nieznanego mi z nazwiska, cechuje wielki umiar, bezstronność, dążność do głębszego wnikania w myśl pisarza, z którym polemizuje. Nie mogę komplementów tych skierować, niestety, pod adresem mego drugiego polemisty, polemisty „fachowo-łowieckiego". Mam na myśli p. Stanisława Hoppego, który w Nr. 3 „Łowca P." z r. b. ogłosił wielce ostrą krytykę moich poglądów na sprawę gwary łowieckiej. Gdy pierwszego cechuje umiar, drugiego ironja ponosi aż do umieszczenia sarkastycznego cudzysłowu w samym tytule artykułu; gdy pierwszy przypisuje mi rolę medjatorską, drugi nazywa moje wystąpienie „szkodnictwem"; gdy pierwszy myśli moje analizuje wnikliwie, drugi przypisuje

mi poglądy, których nie podzielam, i wyrazy, których nie wypowiedziałem. Nie mam pretensji do p. Hoppego ani o ironję, ani zwłaszcza o Jego metody polemiczne. Ironja jest cenną okrasą każdej polemiki i dodaje rumieńca martwym literom. A swoiste metody polemiczne p. Hoppego wykażą, da Bóg, kto z nas dwóch ma rację. Bo — doprawdy — celem niniejszego artykułu nie jest jałowa polemika, polegająca na t. zw. „odgryzaniu się" (baczność: wyrażenie gwarowe!), lecz jedynie i przedewszystkiem — roztrząśnięcie jednego z ważniejszych problemów łowieckich: problemu gwary myśliwskiej.

*

Pan Hoppe jest bezsprzecznie entuzjastą gwary łowieckiej. Pozatem lubuje się w superlatywach. Będąc entuzjastą pewnej idei, wyznaje zasadę: „kto nie ze mną, ten przeciw mnie" — i stąd zapewne ta skłonność do superlatywów. Zdaniem p. Hoppego, skoro nie jestem entuzjastą pewnej idei, tedy muszę być jej wrogiem, tedy muszę być „krańcowo" odmiennych poglądów, tedy godzien jestem napiętnowania, jako szkodnik...



Ryś, upolowany przez Fr. hr. Pusłowskiego w dobrach Pieski.

Gdyby mój temperament pisarski dorównywał temperamentowi pisarskiemu p. Hoppego, tobym zapewne przy przeczytaniu wyrazów „barbaryzacja", „potępienie" i „szkodnictwo" dał unieść się pewnym odruchom sangwinicznym. Wszakże długoletnie turnieje publiczne na różnych odcinkach nauczyły mnie pewnej pobłażliwości no i — samozaparcia się. Przechodzę tedy do porządku dziennego nad przypisywaniem mi „szkodnictwa" i „barbaryzacji". Pragnę wyjaśnić tylko p. Hoppemu, że nigdy nie byłem i nie jestem „krańcowo" odmiennych zapatrywań od Wielce Szanownego kpt. Kobylańskiego na kwestję gwary łowieckiej. Sam p. kpt. Kobylański wie najlepiej, ile to razy — zarówno piórem, jak i żywem słowem — wyrażałem podziw najwyższy i gorący dla benedyktyńsko-syzyfowych prac Jego nad bibljografją, bibljofilją i słownictwem łowieckiem. Różnica poglądów na gwarę łowiecką pomiędzy mną a p. kapitanem polega tylko na tem, że on jest entuzjastą tej gwary, a ja — jej nieco sceptycznym miłośnikiem.

W artykule, który tak oburzył p. Hoppego, napisałem dość wyraźnie: „przyklasnąć należy tym wszystkim, co nie szczędzą trudów i mozołów często niewdzięcznych, by mowę łowiecką uratować, utrzymać, utrwalić i rozpowszechnić". A nieco dalej: „...jedną z najpilniejszych potrzeb naszej kultury łowieckiej jest stworzenie możliwie najkompletniejszego słownika wyrazów myśliwskich"... — Również wyjaśnić pragnę p. Hoppemu, że to nie Pawlikowski, lecz Nowakowski nazwał mowę myśliwych „kabotyńskim żargonem". Pawlikowski tym słowom zjadliwym przyznał jeno „pewną dozę słuszności", lecz słów tych bynajmniej nie aprobował w całości. Przypisywanie „całości zamiast części" jest, jak wiadomo, figurą poetycką, figurą bardzo piękną, lecz niedopuszczalną w poważnej polemice na temat poważny.

Nie chcę przeładowywać niniejszej repliki momentami, które na Szan. Czytelników sprawić mogą wrażenie momentów osobistych (choć w najgłębszem mojem przekonaniu mają znaczenie głębsze), muszę jednak, z przykrością, poruszyć sprawę tej dziwnej opowieści o „dzikiej świni", którą p. Hoppe niemal, że wkłada w moje usta. Opowieść ta stanowi, nazwijmy rzecz po imieniu, wyjątkowo przykrą część wywodów p. Hoppego. Polemista mój musiał bowiem wiedzieć chyba, że określenia „dzika świnia" niema ani w gwarze łowieckiej, ani wogóle w języku polskim (na określenie dzika... P r z y p. a u t.); że takie wyrazy, jak np. „odyniec", „wypatroszyć" dawno przeszły z djalektu łowieckiego do ogólnej skarbnicy j ę z y k o w e j; że wreszcie k u l t u r a l n y m y ś l i w y (bez cudzysłowa) zawsze potrafi wyrazić się w ten sposób, by zarówno nie wpaść w pretensjonalność, jak i nie być w kolizji z poprawnością i dobrym smakiem łowieckim. Poco więc przeciągać strunę ironji i na łamach poważnego czasopisma fachowego posługiwać się niepoważną metodą polemiki?...

*

Język czy gwara łowiecka? — oto pierwsze pytanie istotne. Drugiem pytaniem będzie: — co mamy robić, by tę gwarę (czy język) ratować, utrwalać, rozpowszechniać, pielęgnować?

Wbrew poglądowi p. Hoppego (oraz — częściowo — wbrew poglądowi polemisty mego z „Merkuryusza") twierdziłem i twierdzę, że mowa łowiecka nie jest językiem, nawet fachowym (technicznym), lecz jedynie gwarą (djalektem). Pisałem i piszę, że mowa łowiecka jest zmienna w przestrzeni. „Co kraj, — to wyraz". Mamy djalekty: góralski, śląski, białoruski, poleski, co słusznie za Karłowiczem i Kryńskim powtarza p. Hoppe, lecz zapomina, że mamy również tyleż gwar łowieckich, ile regjonów i że niema żadnej racji, by jeden z tych djalektów regjonalnych „narzucać" innym regjonom. Niech zając będzie „kotem" na Zachodzie i w Centrum, lecz pozwólcie mu być poprostu zającem na kresach; niech tenże zając „kica" na Zachodzie, lecz dajcie mu w spokoju „kulać się" na Wschodzie; niech „liniak" będzie, jak od wieków, liniejącym cietrzewiem, choć może gdzieindziej nazwa ta ma oznaczać liniejącego zająca; i, na miły Bóg, nie odgrzebywać wilczej „latarni" i wilczych „lamp", skoro w regjonach, gdzie są jeszcze wilki, nikt tych wyrazów nie używa i skoro te „lampy", jak twierdzą doświadczeni wilczarze, nigdy, lub prawie nigdy, nie świecą! Pan Hoppe nie chce uznać oczywistego faktu, że nie mamy i mieć nie możemy p o w s z e c h n e j gwary łowieckiej. Mowa jest zjawiskiem żywem; jest tajemniczym, a zarazem prostym tworem prostej, najczęściej z potrzeb ludzi prostych, żyjących na łonie natury, wynikłej inwencji. Bierność i ospałość (tu biję się w piersi!) wschodnich naszych rubieży, opanowanie prasy fachowo-łowieckiej przez kulturę Centrum i Zachodu, wreszcie specyficzne warunki czasów zaborczych sprawiły, że prawdziwe perły wyrazów gwarowo-myśliwskich: — litewskich, białoruskich i poleskich giną i już zginęły (zdaniem mojem — z olbrzymią szkodą dla kultury łowieckiej i dla przyszłego Słownika gwary myśliwskiej!), natomiast i do nas przenikać zaczynają: okropne „siuty" (i to nawet w ustach niektórych kresowców), dziwnie dla nas brzmiące „parostki" (które zresztą rozumiem i cenię w ustach myśliwych zachodnich), a nawet barbaryzmy w rodzaju anlaufów, sztrejf, sztrek etc.

Jako regjonalista z krwi i kości, kochający całą Polskę, lecz żądający również i dla regjonów prawa do własnej, historycznej kultury, stwierdzam i oświadczam: zanim los mnie nie zmusi do zejścia z kresowego posterunku łowieckiego, walczyć będę do ostatka z narzucaniem mojemu regjonowi

obcej mu gwary! Regjon mój ma własną swą gwarę, gwarę piękną, ciekawą i osobliwą, gwarę, niestety, powoli już ginącą. Gwary tej nikomu z myśliwych zachodnich nie chcę narzucać, lecz w imię istotnego (a nie w słowach) braterstwa myśliwskiego wzywam wszystkich kulturalnych myśliwych polskich do rejestrowania, do odnawiania, do ratowania tej gwary!

Zarówno p. Hoppe, jak i nieznany autor z „Merkuryusza", pragną nadać gwarze myśliwskiej znaczenie języka fachowego (technicznego). Sądzę, że zachodzi tu pewne nieporozumienie. Technik w swym fachu posługuje się istotnie językiem fachowym. Język ten ma jednak wielce doniosłe znamię p o w s z e c h n o ś c i. Powszechność ta w pewnych fachach wyrasta nawet do miary uniwersalności: tak np. lekarz z Kołomyi i lekarz z Buenos Aires zapewne od biedy będą się mogli porozumieć w czasie konsyljum, używając wyłącznie terminów lekarskich po łacinie. W fachach skromniejszych: taki np. szewc lub zdun z Torunia zrozumie zapewne szewca lub zduna z Wilna, choć już w tych fachach łatwiej o pewne odrębności regjonalne. Natomiast dwaj myśliwi z dwóch krańcowych regjonów polskich napewno będą się porozumiewali z niezmiernym trudem, jeżeli każdy z nich będzie używał własnej, regjonalnej gwary łowieckiej.

Nie o to jednak chodzi. Chodzi o rzecz stokroć głębszą. Czyżby pp. entuzjaści mowy łowieckiej sądzili naprawdę, że powstała ona t y l k o, jako język techniczny, jako środek do łatwiejszego porozumiewania się myśliwych między sobą? Czy łatwiej się porozumiewać, gdy to, co jest „wiechą" u jednego myśliwego, nazywa się „polanem" u drugiego? gdy u jednych zając „kica", a u drugich „kula się"? gdy jeden wyraz „liniak" oznacza u jednych ssaka, a u drugich ptaka? Mam wrażenie, że gwara łowiecka powstała z innych potrzeb, niż potrzeby czysto utylitarne. Mam wrażenie, że jej istotną genezą jest potrzeba jędrnego, plastycznego wyładowania olbrzymiego zapasu p o e z j i, tkwiącej bezsprzecznie w przeżyciach myśliwskich i w zawsze bujnej fantazji myśliwskiej. Prostą prawdę tę odkrył mi wyraz oczu starego chłopa — kłusownika białoruskiego w chwili, gdy mi opowiadał jakąś prawdziwą, czy zmyśloną opowieść myśliwską. Oczy te żarzyły się, jak węgle. A opowieść oszołomiła mnie bogactwem dosadnych, częściowo nieznanych mi przedtem wyrażeń gwarowych i mnogością śmiałych metafor. Geneza powstania i p o w s t a w a n i a gwary myśliwskiej jest więc prosta: jest nią poetycka potrzeba dosadnego uzmysłowienia przeżyć łowieckich, potrzeba tkwiąca w ludziach o najniższej kulturze, których nie spaczyła jeszcze tendencja do „robienia literatury".

Pan Hoppe powołuje się na kulturę łowiecką Niemców, którzy „stworzyli" język myśliwski. Chylę czoło przed kulturą łowiecką naszych sąsiadów zachodnich, lecz, choć nie znam dokładniej stosunków niemieckich, śmiem mocno wątpić, czy nawet przysłowiowa pedanterja i karność społeczna Niemców były dostatecznymi warunkami dla tego rodzaju „twórczej" pracy. J ę z y k i i d j a l e k t y t w o r z ą s i ę s a m e; kultura wyższego stopnia jedynie rejestruje i utrwala surowy materjał ludowego tworzywa; „kulturalne" — rejestracja i utrwalenie mają często szkodliwe cechy monotonji i petryfikacji; dlatego też cieszymy się, gdy się język odmładza, gdy z bezimiennych nizin idzie świeży przypływ nowych wyrazów gwarowych, gdy raz po raz wyraz dotąd gwarowy zyskuje prawa obywatelstwa w literaturze...

Nie znam stosunków niemieckich i nie wiem w jaki sposób „stworzyli" Niemcy swój język łowiecki (czy aby jednolity we wszystkich krajach Rzeszy?...). Sądzę jednak, że nie w drodze zarządzeń policyjnych. A właśnie na nasz rodzimy, polski użytek pragnie p. Hoppe uregulować sprawę gwary myśliwskiej w sposób nieco przypominający wciąż pokutującą w naszej polskiej rzeczywistości wiarę w zbawienną skuteczność „okólników", „rozporządzeń obowiązujących" i t. p. normowania wszelkich spraw „na rozkaz".

Projekt p. Hoppego jest niezmiernie prosty. Zbiera się Komisja. Po roku, a razem z dyskusją nad wynikiem jej prac — po 1½ roku, ogłasza się „obowiązującą" terminologję łowiecką. „Po ogłoszeniu terminologji — pisze p. Hoppe — czasopisma łowieckie winny ściśle przestrzegać języka myśliwskiego i poprawiać rękopisy bez ceremonji". Brawo! Będziemy mieli terminologję łowiecką za 1½ roku! Jeszcze raz — brawo, choć... nie zazdroszczę ani przyszłym autorom artykułów łowieckich, ani zwłaszcza pp. redaktorom czasopism łowieckich... Jedną zapewne wielką trudność będą mieli członkowie komisji terminologicznej, a mianowicie będą musieli rozstrzygnąć pytanie, dlaczego łoś na Polesiu zwie się „rogalem" (zajrzyjmy zresztą do księgi IV-ej „Pana Tadeusza"), dlaczego mówimy o „porożu" sarn, dlaczego popularny w mowie potocznej (niemyśliwskiej) „rogacz" dźwiga na karykaturach najczęściej wieniec jelenia, chociaż p. Hoppe twierdzi arbitralnie, że wszystkie zwierzęta, zrzucające swoją ozdobę głowy, nie mają rogów, lecz tylko parostki, wieńce, lub rosochy?...

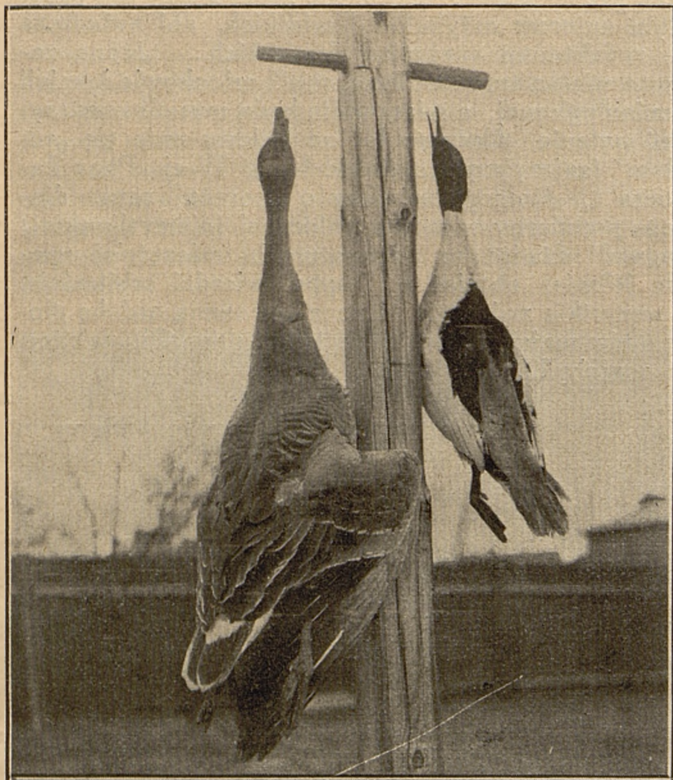


Psia zemsta. Fot. gen. Cz. Jarnuszkiewicz.

Jedna osobliwość zastanawia w projekcie p. Hoppego. Odróżnia on mianowicie dwie kwestje: ustalenie terminologji łowieckiej i — stworzenie słownika myśliwskiego. O ile z pierwszą kwestją załatwia się w ciągu 1½ roku, o tyle drugą — oblicza na wiele lat. Długo zastanawiałem się nad praktycznem znaczeniem tego zróżniczkowania, gdyż, zdawałoby się, pojęcia terminologji i słownictwa są synonimami. Doszedłem wreszcie do wniosku, który, rzecz prosta, nie przesądza, czy udało mi się odgadnąć pobudki Szan. Oponenta. Otóż, zdaniem mojem, p. Hoppe rozumie dokładnie, że przy naszym stanie kultury łowieckiej naukowe, gruntowne i sumienne opracowanie słownictwa łowieckiego będzie pracą mrówczą, syzyfową — pracą, która (obym był złym prorokiem!) przeżyje pokolenie Kobylańskich. Ponieważ jednak p. Hoppe jest entuzjastą (a, jak wiadomo, entuzjaści mają „radosno-twórcze" nastawienie), tedy nie może pogodzić się z faktem, że — jakto? — gwara myśliwska musi być *sanctissimum* myśliwego, a tymczasem nieznośny sceptyk, Pawlikowski, pozwala sobie powątpiewać... Ba!, — ośmiela się twierdzić, że „bardzo kulturalni" myśliwi unikają wyrażeń gwarowych... Trzeba więc zaraz łeb uciąć hydrze: za 1½ roku ogłosić rozporządzenie obowiązujące „w przedmiocie" języka łowieckiego, a gdy rozporządzenie to wejdzie w życie — bez pardonu kastrować artykuły Pawlikowskiego *et consortes*, jeżeli odważą się „wie-

chę" nazwać ogonem, „rosochy" rogami, lub „kota" zającem...

Pod projektem p. Hoppego podpisałbym się oburącz, gdyby nie jedno zastrzeżenie: „obowiązująca" terminologja łowiecka musi uwzględnić lokalne słownictwo łowieckie: — „obowiązująca" terminologja nie będzie gwałciła kulturalnego dorobku poszczególnych regjonów! — Idąc za przykładem p. Hoppego, deklaruję kwotę zł. 50 na fundusz słownictwa łowieckiego, byle, powtarzam, słownictwo to nie naruszało regjonalnych odrębności gwarowych!



Z przelotów nad Notecią: gęś i tracz, zabite przez p. E. Maciejewskiego.

Na zakończenie mej repliki — jedna uwaga. „Bardzo kulturalnych" myśliwych, którzy, zdaniem mojem, unikają wyrażeń gwarowych, ujął p. Hoppe w sarkastyczny cudzysłów. Nie chcę być gołosłownym i operować ogólnikami, za które odpowiada grono jakichś tajemniczych, bliżej nieznanych „bardzo kulturalnych" myśliwych. Z drugiej jednak strony — dobre obyczaje publicystyczne nie pozwalają mi tych bardzo kulturalnych myśliwych wymieniać publicznie z nazwiska. Oświadczam tedy, że na żądanie p. Hoppego gotów jestem zakomunikować Mu prywatnie nazwiska tych Myśliwych. Może nazwiska te więcej Mu powiedzą, niż najbardziej logiczne wywody.

MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI.

P. S. Już po napisaniu przezemnie powyższej repliki ukazały się w „Łowcu Polskim" artykuły pp. Wł. Janta-Połczyńskiego i J. Wł. Kobylańskiego na ten sam temat.

Jakkolwiek replikę moją ująłem, jako polemikę z p. Hoppe i jakkolwiek wywody pp. Janta-Połczyńskiego i Kobylańskiego napisane są z wielkim umiarem i wysoką kulturą publicystyczną, cechującą tych Pisarzy, to jednak sądzę, że tezy mojej repliki mogą być również — *mutatis mutandis* — przeciwstawione i Ich cennym poglądom.

M. K. P.

*

Zamykając niniejszym artykułem polemikę na temat: „język, czy gwara myśliwska?", redakcja Łowca Polskiego czuje się w obowiązku zająć w tej sprawie stanowisko. Istnieją, zdaniem redakcji, zarówno język, jak i gwara myśliwska. Istnieją również archaizmy, neologizmy, prowincjonalizmy, wreszcie świeżo puszczane w kurs wyrażenia zarówno w dziedzinie gwary, jak i języka myśliwskiego, usiłujące, częstokroć napróżno, zdobyć sobie prawo obywatelstwa. Żywy język, nietylko myśliwski, jest jak puszcza, w której, obok wspaniałych dębów i sosen, gniją powalone wiekiem lub wichurą zwały zmarłych drzew i rosną, i walczą o byt nowe pokolenia. Za język łowiecki uważamy wyrażenia, które zdobyły już sobie powszechne obywatelstwo, za gwarę wyrażenia lokalne, regjonalne, których używanie ograniczone jest do pewnego rejonu. Wyrażenia gwarowe częstokroć, o ile są trafne, upowszechniają się i wtedy podnoszone są do godności języka.

Przeszło sto lat niewoli i odrębnego życia kulturalnego poszczególnych dzielnic naszych, tępienie świadome przez zaborców wszelkich przejawów naszego życia i rozwoju kulturalnego, odbiły się ujemnie na rozwoju naszego języka i to nietylko łowieckiego. Dla pojęć nowoczesnego łowiectwa brak nam częstokroć wyrażeń i terminów. Musimy więc z konieczności je tworzyć sami, bądź żywcem zapożyczać od innych narodów. Częstokroć robimy to niepotrzebnie, przez ignorancję, lub przyzwyczajenie do operowania obcemi wyrażeniami. Stąd często spotykane, mające charakter oryginalnej twórczości autora, czy też regjonalizmu wyrażenia — jak polowanie (na zające) „na deptaka", „na szukanego" zamiast prawidłowego „na pomyka". Stąd owe: sztrajła, sztreka i t. p. zamiast „ława" „rozkład" i t. p., stąd owe „kulanie się" (o zającu), będące tłomaczeniem żywcem rosyjskiego wyrażenia „katił" (pokatił zajac), zamiast prawidłowego „pomykać". Wyraz „kicanie", zupełnie prawidłowe, oznaczające pewien specyficzny sposób posuwania się zająca w wolnych, drobnych podskokach należy do języka łowieckiego, natomiast „kulanie się", które nie może, jak chce Szanowny Autor, być uważane za to samo, co „kicanie", nie jest nawet żadnym regjonalizmem, lecz tak pospolitym na Wileńszczyźnie rusycyzmem. Niektóre wyrażenia powstały jako neologizmy już po wojnie i odrazu zdobyły sobie prawo obywatelstwa w języku łowieckim, jak np. „strzelanie z podrywu". Słowem nasza znajomość języka myśliwskiego, umiejętność operowania nim z należytym umiarem, czego słusznie domaga się Szanowny Autor, pozostawia jeszcze wiele do życzenia. I choć język, jak słusznie podnosi Szanowny Autor, tworzy naród i żadne komisje nic tu nie mają do powiedzenia, to jednak z jednej strony potrzeba usuwania z naszego języka różnych „deptaków", „kulań", sztrejf, sztrek i t. p., z drugiej potrzeba podsuwania różnych szczęśliwych neologizmów w rodzaju owego „strzelania z podrywu", dają pole do pewnej pracy, dla której też przy Komitecie Redakcyjnym Łowca Polskiego została utworzona specjalna komisja.

Główne jej zadanie—to zebranie, usystematyzowanie i wyjaśnienie współczesnego języka łowieckiego—inaczej terminologji łowieckiej, dalsze — to tworzenie słownika łowieckiego, zawierającego, oprócz wyrażeń współczesnych, także wszelkie wogóle wyrażenia, używane w łowiectwie, przedewszystkiem archaizmy. Zgóry można powiedzieć, że całkowicie, jak się obecnie mówi, w stu procentach, komisja zadania swego nie spełni, niemniej prace jej powinny się znacznie przyczynić do tego, abyśmy my myśliwi znaleźli wreszcie wspólny myśliwski język, w którym i dla wyrażeń regjonalnych znajdzie się właściwe miejsce. (Przyp. Red.).

KARTKI Z PAMIĘTNIKA.

Dziwne rzeczy opowiadano o Stanisławie... Stary Litwin, o pięknie brzmiącem, znanem nazwisku, osierocony dzieckiem maleńkiem przez rodziców, bogaty spadkobierca, w dostatku i nawet bogactwie wychowany przez bliskich krewnych na analfabetę, wkońcu wyzuty ze spuścizny ojców, pozbawiony możności walczenia o swe prawa, znalazł się w ostatnich latach ubiegłego stulecia na dalekiem Pobereżu Chersońskiem, hen, na Dzikich Polach, na najodleglejszych kresach Rzeczypospolitej.

Spotkałem go, gdy jako uczeń wyrywałem się na pierwsze myśliwskie gody, korzystając z kilku dni świąt prawosławnych, przetkanych w październiku galówkami, radośnie świętowanemi bezrobociem przez brać uczniowską.

Wysoka, szczupła, trochę przygarbiona postać Stanisława stoi mi żywo przed oczyma, chociaż minęło już od tego czasu lat 40... Jasne, o dobrotliwem spojrzeniu oczy, miły, pogodny uśmiech składały się na coś dziwnie pociągającego, a jednocześnie zawsze poważna i skupiona, jakby zamyślona twarz nakazywała zachowanie rezerwy i wymagała szacunku.

Dzień przyjazdu, wieczory i chwile wolne, niepoświęcone polowaniu, przeżyte wrażenia myśliwskie, zajmujące opowieści wuja mego, zapalonego myśliwego, u którego Stanisław był gajowym, łowczym i zaufanym człowiekiem... Opowieści te o Stanisławie, o jego talentach łowieckich i hodowlanych, wprowadziły mnie odrazu w atmosferę walki o prawa i przywileje łowieckie, pierwszym więc w tej dziedzinie mentorem moim stał się Stanisław, ten dziwny, cichy człowiek, któremu nic w życiu nie pozostało z całej spuścizny z lat dawnych poza prawdziwem zamiłowaniem do łowiectwa, z nałogów zaś — amatorstwo do dobrego wina francuskiego i najlepszych cygar hawańskich.

Urodzony na Kresach, gdzie każdy z nas od maleńkości zrósł się z koniem i łowiectwem, gdzie na jesieni tygodniami całemi dwory nasze grzmiały rozgwarem tłumnie zjeżdżających się gości, gdzie szyby trzęsły się od palenia z batów, grzechotu janczarów, bałagulskich dzwonków i tętentu bajecznych czwórek, zajeżdżających z fantazją przed ganek, z czem łączył się jazgot gończych i chartów, prowadzonych przez dojeżdżaczy — przyznać muszę, iż nigdy nie spotkałem się z poważnem traktowaniem zagadnień hodowlanych i w tej atmosferze myśliwskiej nic nie popchnęło myśli mojej w kierunku hodowania i bronienia zwierzyny przed jej wyniszczeniem.

Dobra broń, piękny strzał, świetne zgranie gończych, nieomylny głos starego Cygana, podającego pierwszy sygnał do gonu za lisem, wspaniały chór zebranych przez ś. p. Ojca mego 24 ogarów, pomiedzy któremi były psy sprowadzone z Dobrudży, kostromskiej guberni i innych miejscowości, piękne arlekiny, wśród których Cytra miała najdźwięczniejszy sopran, Lutnia zaś, goniąc górnym węchem, nigdy nie rzuciła tropu; przywożone z czerniawieckich lasów i Żywotowieckiej Rudy — wilki i lisy, herkulesowe zmagania potężnego siłacza pana Głowackiego ze Skomoroszek i wuja mego, którzy we dwóch spałaszowali 24 befsztyki i półmisek klusek z serem — wszystko to było, wszystko to żywo oddziaływało na wyobraźnię dziecka, lecz pierwsze odruchy miłosnego stosunku do zwierzyny, jej życia, rozmnoży, do jej ochrony i opieki nad nią zakwitły dopiero przy pierwszem zetknięciu się ze Stanisławem.

Przez długie lata znajomości naszej nie pamiętam wypadku, by strzelił do zwierzyny, z wyjątkiem drapieżników; zwierzynę nietylko lubił, lecz wszelkie zwierzę leśne kochał, rozmawiał z niem i łatwo je oswajał — żyjąc samotnie w kniei, otaczał się w swej chatce różnemi zwierzątkami leśnemi, ptakami, nie znosił hałasu, rozmawiał w lesie tylko szeptem i ciszę leśną nazywał „Bożą ciszą"... Dla drapieżników, psów wałęsających się, kotów, był istną plagą i postrachem.

Istniejące w owym czasie obyczaje myśliwskie w zaborze rosyjskim na Kresach, a i w Rosji, miały swój swoisty i zupełnie określony charakter: z wyjątkiem majątków obywateli ziemskich — Polaków, przez których przeważnie etyka myśliwska i granice by[illegible] szanowane — granice te dla nikogo nie istniały. Szeroko praktykowano zwyczaj zbierania się gromadnie na polowania, przyczem gwarnie i hucznie wyjeżdżano na t. zw. „otjezżeje pole", gdzie każdy spotykany lasek otaczano chartami i myśliwymi, poczem dojeżdżacze „podkładali" wszystkie gończe. Nieopisany hałas i rwetes, spowodowane graniem zgraj, składającej się niejednokrotnie z kilkudziesięciu ogarów, wyparowywał z nawiedzonego terenu wszystko, co żyło; co można było, wystrzelało się, co uszło strzelby, nie uszło pogoni chartów, potem następował obficie zakrapiany lunch, zbierano gończe na wozy, charciarze i dojeżdżacze tworzyli barwną grupę i jechało się przed siebie dalej, w poszukiwaniu nowego, odpowiedniego objektu... Podróż taka mogła trwać i tydzień, i miesiąc, zależnie od humorów i zapasów, wziętych w drogę, gdyż czasu zawsze było dość!



Rysie, ubite na terenach Kółka Myśliwskiego Byteń—Goszczewo.

Tego rodzaju prawo obyczajowe spotkało się z najenergiczniejszą i najżywszą opozycją Stanisława. Tkwiła w nim głęboko wyssana z piersi matki idea prawa własności i porządku, i człowiek ten — nieumiejący czytać — gdzie się pokazał, gdzie był, gdzie służył, gdzie pracował — był najwierniejszym, najoddańszym i najofiarniejszym obrońcą własności swego mocodawcy, jego praw i granic.

W okresie, gdy go poznałem, Stanisław prowadził uporczywą walkę z myśliwymi, najeżdżającymi majątek, w którym się znajdował, przyczem początkowo dyplomatyzował i płatał owym myśliwym przeróżne figle, najwidoczniej chcąc ich zniechęcić do niepożądanych odwiedzin.

Charakterystyczną cechą Stanisława był humor, który mu towarzyszył w najtragiczniejszych nawet chwilach życia. W okolicach Piotrówki, — tak ów majątek się nazywał, — zamieszkiwał tak zwany „sudiebnyj pristaw" Piwarowicz, jeśli się nie mylę, wzbogacony komornik sądowy z Odessy. Dygnitarz ów najeżdżał często ze swą kompanją i psami — Stanisława, który po każdej takiej wizycie przeżywał tragiczne chwile, widząc wywożoną zwierzynę, przezeń wypieszczoną i ukochaną. Zaczęły się więc figle i psoty, z których najkapitalniejszą było dostarczenie przez Stanisława większej ilości trufli przybyłym gościom. Wybrane drobne ziemniaki, uwalane w glinie i w ziemi, obsuszone i jakoś specjalnie przez Stanisława spreparowane, miały stanowić wartościowy podarek, z którym przybysze powędrowali do Odessy.

Był to pierwszy etap walki o słupy graniczne i potem już cała ta hołota przestała odwiedzać Stanisława, natomiast rozpoczęła się cicha, podjazdowa walka o jego zwierzęta.

Piwarowicz, będąc wielkim miłośnikiem polowania z ogarami, będąc jednocześnie bardzo bogatym człowiekiem — nie żałował środków na psy gończe, płacił za nie każdą cenę sprowadzał je z najodleglejszych okolic. Owe psy stały się jabłkiem niezgody między Piwarowiczem i Stanisławem, który twierdził, iż każdy pies, przekraczający cudzą granicę, jest „bezpaszportowcem", a zatem zginąć musi. I rzeczywiście granice Piotrówki stały się Rubikonem, którego przekroczenie decydowało o losach szkodliwego czworonoga. Piwarowicz ze swoją kompanją, wiedząc o tem, że lasy piotrówieckie obfitują w zwierzynę, zapuszczał tam swe gończe, czyhając na granicy na łup. Stopniowo psy zaczęły znikać. Piwarowicz myślał początkowo, iż gończe unoszą się gdzieś daleko za sarnami i giną w przestrzeni; dłuższy czas trwało to nieporozumienie, los złośliwy jednak prześladował jego psy, które znikały i chociaż na ich miejsce przychodziły nowe, i te też znikały... Kiedyś zdarzył się taki wypadek, iż pięć najlepszych gończych zginęło... (zawędrowały aż do wasylkowskiego powiatu Ziemi Kijowskiej... Dobre były pieski!!!) Piwarowicz nigdy o ich losie nic się nie dowiedział...



Z polowania Pomorskiego Klubu Myśliwskiego na lisy i króliki.

Konflikt rozrastał się, aż wkońcu właściciel Piotrówki nie mógł dojeżdżać do Borszczów, najbliższej swej stacji, gdyż czyhał tam na niego Piwarowicz z wielkim harapnikiem w ręku, zalany odpowiednią dozą alkoholu, w trwałym i zdecydowanym zamiarze zdarcia zeń żywcem skóry, za wyczyny jego „pachołka". Sytuacja stawała się groźną, dojazd do Birzuły, Bałty i dalszych stacyj kolejowych był bardzo odległy i utrudniony, Stanisław więc dostał wypowiedzenie posady. Jednakże „człek strzela, a Pan Bóg kule nosi". Właściciel Piotrówki — niemyśliwy, niezdolny do zrozumienia całego osobliwego uroku Stanisława — opuścił ten padół ziemski, administrację zaś Piotrówki objął wuj mój, który, oczywista rzecz, Stanisława na posadzie zatrzymał. Wtedy właśnie Stanisława poznałem, zaczął się dla niego nowy okres pracy, pełen tryumfów i powodzenia. Nie było już mowy o tem, by Stanisław, broniąc granic majątku od kłusowników i drapieżców, popełniał czyny karygodne. Pomysłowość jego wzrastała i rozwijała się, zwierzyna mnożyła się i po raz pierwszy dowiedziałem się, jak bardzo wdzięcznem polem pracy dla myśliwego jest hodowla i jak wspaniałe wyniki dawać może dbałość o podniesienie zwierzostanu. Były to dla mnie rzeczy rewelacyjne, a gdy jeszcze przekonałem się o tem, że Stanisław posiada jakieś tajemnicze, a czarodziejskie wiadomości o życiu zwierząt — zainteresowania moje i kierunek całego życia w dziedzinie łowiectwa zostały ustalone.

Po przyjeździe moim do Piotrówki na konferencję myśliwską, wezwany został Stanisław. Konferencja zamieniła się w dłuższą pogawędkę, której urok jednak psuło nieznośne szczekanie foksika, należące go do dzieci. Ponieważ szczekanie to stało się rzeczywiście plagą domowego ogniska, zagniewany wkońcu wuj mój zarządził zabranie i zniszczenie dokuczliwego psiaka. Spotkało się to oczywiście z lamentem i płaczem najmłodszego pokolenia, które wielkim głosem błagało o darowanie mu życia. Stanisław uśmiechnął się dobrotliwie i zapowiedział „panienkom", by nie płakały, gdyż on zrobi w ten sposób, że i pies będzie cały, i więcej dokuczać nie będzie. Rzeczywiście zabrany foks wrócił po trzech dniach i nigdy więcej szczekaniem swem spokoju nikomu nie zakłócał. Na wszelkie jednak prośby i przekonywania, by Stanisław powiedział, co zrobił dla oduczenia nieznośnego stworzenia od tego nałogu, szczekającego z powodu i bez powodu, tajemnicy swej nie zdradził, odpowiadając krótko, iż „posmarował go taką maścią"; skonstatowałem tylko, iż pies miał język na miejscu, jadł bez trudności, przełykał dobrze pokarmy i humor mu dopisywał.

Długie lata potem, ilekroć spotykałem Stanisława, przekonywałem się, iż miał zawsze na wszystko swoje różne sposoby, zaczerpnięte widocznie u „fakirów", wyrosłych w głębi puszcz i borów litewskich, gdyż nigdy nie spotykałem się ani w praktyce, ani też w literaturze łowieckiej z opowieściami lub opisami, zawierającemi rozwiązania intrygujących mnie, niewyjaśnionych zagadek wiedzy tajemnej, jedynie Stanisławowi dostępnej.

Samotnia Stanisława przedstawiała specjalną atrakcję dla młodzieży, gdyż było to swego rodzaju oryginalne Zoo, gdzie spacerowały i fruwały różne zwierzęta i ptaki — nie to jednak było dziwnem, że zwierzęta te były oswojone, lecz charakterystycznem było to, że wszystkie szły na głos Stanisława, że miały swe nazwy i że nazwy te znały i rozumiały. Najzabawniejszą była słonka, dla której Stanisław z całą skrupulatnością preparował z mięsa sztuczne glisty, które przesypywał ziemią w pudełku, skąd słonka w ten sposób podany pokarm wyciągała swym długim dziobem, zawijając nań kawałeczki mięsa i dręcząc zabawnie w kółko.

Charakterystyczną cechą Stanisława była ta staranność i pomysłowość, z jaką wykańczał, lub przygotowywał te, lub inne łowieckie figle. Przecież niewątpliwie mógł swą słonkę karmić, kładąc jej posiekane mięso na deszczułce, wolał jednakże zbliżyć ten zabieg do form bardziej interesujących i bardziej do naturalnych warunków przyrody zbliżonych. W czynnościach tych przebijała zawsze pewna doza humoru i chęć podpatrzenia zwierzęcia w jego ruchach i obyczajach.

Nie bez złośliwości traktował Stanisław swych wrogów, czworonogów, wałęsających się po lesie. Czy była to chęć zemsty, czy szło o demonstrację w stosunku do właścicieli, dość, że Stanisławowi nie wystarczało uśmiercenie zapomocą trutki lub strzelby wałęsającego się szkodnika. Ten „łobuz", jak go nazywał, musiał odbyć wędrówkę powietrzną przed śmiercią, więc specjalnie nastawione pułapki na koty urządzane były w ten sposób, iż kot, nie wiem już w jaki sposób znęcony do przygiętego wierzchołka brzózki, w chwili złapania się uwalniał przygięte drzewko i wyjeżdżał z niem razem w powietrze, dekorując je na czas dłuższy swym wisielczym wyglądem — ku zgorszeniu wszystkich diad'ków Iwanów, obawiających się wejść dzięki temu do lasu.

Stanisław z Piotrówki przewędrował do Kijowszczyzny, gdzie w dalszym ciągu długie lata pracował u mego wuja, służąc wiernie jemu i św. Hubertowi.

Niewielki lasek, „Jaworcem" zwany, obejmujący wszystkiego obszar kilkudziesięciu morgów, stał się siedliskiem niesłychanej ilości zwierzyny, przyczem dzięki bliskiemu sąsiedztwu z czerniawieckiemi, dawnemi Tyszkiewiczów lasami, nawiedzany był przez wilki, które jeszcze w 1901 roku miały tam swą ostoję. Zdawało się nieprawdopodobnem, a jednak było prawdziwe, że Stanisław w tym niewielkim lasku czynił różne wstręty owym wilkom, a znał się z niemi, jak z dobrymi znajomkami i na różne skomplikowane sposoby zabijał je.

W tym właśnie czasie przyjechałem do wuja mego wraz z ojcem na parę dni w odwiedziny. Było to wczesną jesienią, oczywista więc rzecz, iż punktem kulminacyjnym i atrakcją wizyty musiał stać się spacer do Jaworca. Niewielki ten lasek leżał na drodze z Korzanki do Pliskowa, przyczem szeroki gościniec odcinał z Jaworca niewielki trójkąt, nieprzekraczający powierzchnią sześciu morgów. Ponieważ był to czas polowania na kuropatwy, wuj zapowiedział, iż Stanisław ma ich kilka stad, wobec czego wzięliśmy ze sobą strzelby.

Po przybyciu na miejsce, do gajówki Stanisława, wuj zakomunikował mu, iż przybyliśmy w celu zapolowania na kuropatwy. Nigdy nie zapomnę tego spojrzenia, z jakiem Stanisław, zwykle zgarbiony, podniósł głowę i patrzył na wuja — tyle w tem spojrzeniu było wyrzutu i smutku. Indyferentnie, z kamiennym spokojem, spytał:

— A możeby panowie lepiej chcieli wilka zastrzelić?

Na nasze pełne zdumienia i milczących pytań spojrzenia, którym towarzyszyło lapidarne powiedzienie wuja: „Co ty łżesz, Stanisław!" — ten ostatni również krótko odpowiedział: „Niech się panowie przekonają", poczem powiózł nas na gościniec pliskowiecki i rozstawił na owym gościńcu wzdłuż trójkąta, o którym wyżej mówiłem, poczem sam wszedł weń i zaczął hałasować. W niespełna dziesięć minut potem zobaczyłem, jak wuj mój, stojący na prawo odemnie o kilkadziesiąt kroków, nerwowo złożył się i strzelił, przysiadł, podniósł się, znów strzelił i wskoczył do lasu. Po paru minutach wyciągnął na gościniec olbrzymią wilczycę, nad którą wkrótce stanął, ironicznie uśmiechając się i milcząco kręcąc papierosa — Stanisław. Jak się później okazało, wilczyca ta dzień w dzień przychodziła z czerniawieckich lasów, łapała gęsi lub owce, pasące się na polach włościańskich, przylegających do Jaworca, zalegała ze swą zdobyczą w owym trójkącie, gdzie padła, wieczorem zaś, lub w nocy, wynosiła karmę dla młodych wilków, które ją w czerniawieckim lesie oczekiwały. Ta znajomość zwierza, jego legowiska, przesmyków i obyczajów były wprost imponujące!

Po załadowaniu wilczycy na bryczkę padł krótki rozkaz wuja: „a teraz prowadź nas na kuropatwy" Stanisław spojrzał na wuja i bez słowa odpowiedzi zagłębił się ścieżyną w las... Podążyliśmy za nim, minęliśmy gajówkę, weszliśmy w zrąb i w tej chwili na głos Stanisława, który szedł o kilkanaście kroków przed nami, wołając: „Kury, kury, kury!..", ze wszystkich stron zaczęły zlatywać się kuropatwy... Zabawny i wzruszający był to widok, gdy zapadały obok niego, podskakiwały ze swym zwykłym krzykiem, biegły obok, znów się zrywały, tworząc wokoło niego zadziwiający obraz... Stanisław obejrzał się i rzucił krótko:

— Czemuż panowie nie strzelają?

Ze śmiechem zarzuciliśmy strzelby na ramiona, przyglądając się, jak nowo kreowana „Zosia z Pana Tadeusza" sypać z kieszeni zaczęła ziarno swym wychowankom, wyhodowanym pod kurą w gajówce. Innych stad nie chcieliśmy już szukać...

Nietylko przeciwko czworonogom, lecz też i przeciwko dwunogim wrogom lasu i zwierzyny kierował swój dowcip Stanisław. Zawsze wymyślał coś niesamowitego, często zaś ten dowcip był organizacyjnie bardzo skomplikowany. Nie powiem, by Stanisław zawsze chciał się zbytnio fatygować; „bezpaszportowce" albo wisiały na drzewach, albo też walały się niepogrzebane, zatruwając powietrze na dalekiej przestrzeni. Wkończu wuj mój zrobił mu wymówkę, iż mógłby pomordowane przez siebie czworonogi zakopywać, gdyż przyjazd do lasu staje się zupełnie niemożliwy. Po kilku dniach zjawił się we dworze Stanisław, prosząc wuja, by dnia następnego o zmroku wyjechał na drogę, prowadzącą z Jaworca do wsi, oraz by zainteresował się zawartością worka, który nieść będzie o tej właśnie porze znany miejscowy złodziejaszek, Kuźma Zahnybida... Stanisław był tajemniczy i wszelkie dopytywania się nie doprowadziły do niczego.

Dnia następnego, jak było umówione, wuj wyruszył konno do lasu i rzeczywiście niespodzianie zupełnie, już koło wsi, zjechał uginającego się pod ciężarem worka i jego zawartości chłopa. Ten ostatni nisko się ukłonił, lecz odrazu zauważyć się dało, że spotkanie to było mu wysoce nieprzyjemne...



W dwie strzelby. Pieski, dn. 26.II.1936 r. u Fr. hr. Pusłowskiego.

Na pytanie: „A szo ty nesesz tam hołube?" — chłop zmartwiał i nolens volens, choć się bardzo od tego wykręcał, wytrząsnąć musiał zawartość worka na drogę. Efekt był niezwykły... Wuj parsknął śmiechem, chłop zaś podrapał się w czuprynę i zaklął.

— A szob jeho trastia mordowała, czort proklatyj!

Z worka wyleciał wielki, martwy raby pies. Stanisław, nie chcąc zająć się zakopaniem zastrzelonego psa, zaproponował złodziejkowatemu chłopu dobry interes: wyniesienie z lasu zastrzelonego wilka z tem, że korzyściami ze sprzedania skóry dzielić się miano do połowy. Oddając cenny towar w worku, rzucił mu na pożegnanie:

— Uważaj, szob pan tebe ne pobaczył.

Ostrzeżenie to wpłynęło na pośpiech i należyte umęczenie delikwenta, który przebiegł ze swym ciężarem dobre trzy kilometry poto, by prawie u celu swej wędrówki spotkać pana...

Tak się bawił Stanisław, zachowując całą powagę i niczem niezmącony spokój.

Do wielu zalet hodowlanych Stanisława należało umiłowanie hodowli bażantów, hodowla ta zawsze mu się udawała, gdyż gwarantowała mu powodzenie nadzwyczajna umiejętność tępienia drapieżników, której towarzyszyła niezwykła cierpliwość.

Strzegąc u siebie hodowli zwierzyny, nie mogłem wytępić lisów, których nory, wykopane u podnóża wysokiego leśnego wzgórza, szły głęboko w ziemię, wobec czego mowy nie było o odkopaniu gnieżdżących się tam lisów. Poprosiłem o wypożyczenie mi

Stanisława. W parę dni po jego przyjeździe miałem 7 małych lisków w klatce, wybranych z dwóch nor. Stanisław użył w tym celu następującego fortelu: zarżniętą i okrwawioną kurę, którą wsunął do nory, uwiązał na długim sznurku, sznurek zaczepił za drzewo, rosnące przed wylotem jamy, sam zaś położył się nad norą, trzymając w jednej ręce wolny koniec sznurka, w drugiej zaś rozwidloną gałąź. Liski, które były już dość duże, poczuły i chwyciły kurę, ciągnąc ją wgłąb jamy. W tej chwili Stanisław zaczął ciągnąć za sznurek w swoją stronę, liski zaś, warcząc i gryząc się, ciągnęły kurę ku sobie, myśląc, iż to jeden drugiemu kurę wyrywa. Stanisław stopniowo przyciągał je do otworu nory, gdzie ostrożnie przygotowanemi widełkami przyciskał jednego liska po drugim, popuszczając znów kurę, którą pozostałe wciągały głębiej w norę. W ten sposób wszystkie lisy, jeden za drugim, znalazły się szybko w worku, przyniesionym przez Stanisława. Tajemnica powodzenia polegała na tem, iż Stanisław, siedząc na drzewie, wypatrzył chwilę, gdy liszka opuściła norę, udając się na poranne polowanie.

Wybuch wojny zastał Stanisława w Bohajówce, w okolicach Tetyjowa, dokąd się dostał w charakterze strzelca i gajowego, w miejscowości, gdzie istniejąca cukrownia stała się pepinjerą bolszewicką. Stanisław, dbały o dobro hodowanej przezeń zwierzyny, o całość lasu i prawa właściciela - chlebodawcy, prędko dorobił się tytułu „Pańskoho pidlyznyka" i „wroga ludu"...

W 1918 roku otrzymał wyrok śmierci... jednakże trwał na posterunku...

Przyszły rządy bolszewickie, które objęły administrację fabryki i okolicznych majątków, poczem zaczęto robić porządki... Dzika orgja zniszczenia i morderstw rozpętała się nad okolicą—mordowano w najbliższem sąsiedztwie i w samej Bohajówce...

Pożoga ogarnęła całe Kresy. Stanisław przenikliwie rozglądał się wokoło, lecz lasu pilnował. Na reszcie pewnego poranka zastukano do drzwi gajówki... stali przed nią dwaj „towarzysze", uzbrojeni w karabiny, opasani taśmami nabojów... Stanisław spojrzał i zrozumiał — nastąpiła przez drzwi zamknięte krótka, pełna grozy rozmowa.

— Czewo?

— Sobirajsia pan... Komitet trebujet na rozprawu!

— Siejczas!..

Krótki znak Krzyża Świętego... w otwartych drzwiach stanął dumny, groźnie wyprostowany pan z dubeltówką w ręku... Dwa krótkie, ostre strzały...

Stanisław zamknął drzwi na kłódkę... i poszedł w las... Był to jego dublet ostatni. W 1926 r. spotkałem go w Lubelszczyźnie — pilnował stawów rybnych.

J. PIEROŻYŃSKI.

A HUUU!...

Dzień 23 lutego bieżącego roku należałoby we Lwowie ochrzcić „dniem dzika", a raczej „dziczym". Brać myśliwska gęsto obsadziła poranne pociągi we wszystkich kierunkach. Poczekalnia dworca czerniowieckiego miała wygląd jakiejś podbiegunowej stacji: szuby, dachy, kożuchy, burki, czapy futrzane, srogi arsenał broni przeróżnego kalibru, no i oczywiście też przeróżnego kalibru nemrodzi. Śpieszono wykorzystać białą stopę i szukać spotkania z czarnym zwierzem w kniei.



Odyniec. Fot. gen. Cz. Jarnuszkiewicz.

Odchodziły pociągi, uwożąc myśliwych ku krainom marzeń i złudzeń. Przyszła kolej i na nasze towarzystwo. Zapakowaliśmy się do przedziału III klasy. Pociąg ruszył, któryś z towarzyszy wydobył djabelskie obrazki, gwoli zabicia czasu, co zwykle znacznie łatwiej przychodzi, niż zabicie dzika. Godzinka z małemi minutami minęła szybko, dla niektórych oczywiście nawet za szybko. Zamieniliśmy wygodne pulmany na chłopskie sanie, któremi dotarliśmy do lasu brynickiego, celu wyprawy.

Polowanie ograniczało się do przepędzenia głębokiej debry, którą przecinało się zwykle na dwa mioty. Dojeżdżając do lasu, z głębokiem zadowoleniem oglądaliśmy znakomicie poryte przez dziki ziemniaczysko, znajdujące się tuż pod knieją. Pełni nadziei, rozlosowaliśmy stanowiska. Moje w pierwszym miocie wypadło z widokiem na głęboką deberkę, o bardzo stromych ściankach.

Zaledwie zająłem stanowisko i nabiłem broń, coś czarnego mignęło w głębi. Niestety, na polowaniach w Bryńcach naganka tradycyjnie od długich lat rusza za wcześnie i za głośno zachodzi, skutkiem czego dziki przeważnie są na stanowiskach przed myśliwymi. Coś w tym rodzaju stało się i teraz. Sąsiedzi z prawej ciężko windowali się na górę po głębokim śniegu, sąsiad z lewej, stojący z drugiej strony deberki, wyczyniał marynarski taniec dla rozgrzewki, dalszy zachodził na flankę. A dzik akurat idzie na sąsiada z lewej. Nie był to jednak wielbiciel choreografii. Tylko chwilkę popatrzył na wdzięczne piruety mego sąsiada, zawrócił do debry i tu się zatrzymał, rozmyślając widocznie nad planem strategicznego odwrotu. Zmierzyłem, nie dla zamiaru strzału, gdyż i odległość i drągowinka nie pozwalały, ale aby zwrócić uwagę sąsiadów; niestety, bezskutecznie.

Tymczasem dzik ruszył, kierując się wprost na moje stanowisko. Szedł pomalutku, zginął mi z oczu pod ścianka drzew — za kilkadziesiąt sekund musi wyjść na kilka kroków, tylko nie wiem czy z prawej, czy z lewej strony.

Stoję spokojnie, broń skierowałem do miotu, spodziewając się dzika raczej z prawej strony. Wreszcie słyszę delikatny szmer z lewej i widzę już czarne pióro dość grubego pojedynka. Jeszcze kilka sekund — musi minąć linję, aby wysunąć się na otwarte miejsce i ukazać się w całej okazałości. Już wysuwa się na linję, wtem... A huuu!... potężny bas sąsiada z lewej uderzył we mnie, niczem piorun z jasnego nieba. Dzik, który już poprzednio zdradził brak zrozumienia dla tanecznych umiejętności mego sąsiada, i tym razem fatalnie ustosunkował się do popisów wokalnych. Potężnym susem wyskoczył na brzeg debry prosto na mnie, sprezentował na kilka kroków potężny łeb, nad którym widniała sylwetka sąsiada. Ryzykować strzału nie sposób. Następnie susem dzik zawrócił do debry. Strzelam z rzutu w niknący łeb, rzucam się nad debrę, posyłam do migającej w gęstej drągowinie sylwetki beznadziejną drugą kulę. Skończyło się.

— A huu! kochany sąsiedzie, a huu! a huuu!...

Dr. JERZY BŁESZYŃSKI.

REPREZENTACYJNY... „PIEUN".

Do panopticum ciotki Marylki, poza kwestją kolekcjonowania muzealnych pamiątek (niedopałek papierosa, uroniony przez Edwarda VIII w Marienbadzie), poza pielgrzymkami do wielkiego grobu pod kopułą Inwalidów i uroczystemi obserwacjami rocznicy bitwy pod Sadową (niewiadomo dlaczego), należały egzotyczne znajomości. Posiadała fotografję kacyka murzyńskiego z jego dedykacją z wystawy paryskiej



A. D. 1898, chadzała menueta z oryginalnym Burbonem (d'Orlean!!)), a teraz niewiadomo poco i dlaczego sprowadziła tego konsula. — Jaka to była znakomitość... niewiadomo, to tylko było wiadome, że za czasów istnienia księstwa Parma był on honorowym reprezentantem Pernambuko, czy innej Venezueli, mocarstwa o powierzchni jednej z gmin naszego Polesia. Bądź co bądź, jednak to znakomitość, ba! nawet ś. p. cesarzowa Eugenja powiedziała mu raz (gdy był dzieckiem): „mon chérie". — Nazwisko posiadał długie, jak weksel protestowany, a ciągnące się, jak dola urzędnicza.

No, ale znakomitość i już. I miał do tego zapolować na głuszca.

— Już ty to jemu zorganizujesz, Feleczku, i bacz kochanie, by się udało...

— A może by zawezwać lepiej Oleśka?... On zna las i mistrz na zasadzanie.

— To swoją drogą, ale i ty być musisz, bo to będzie... wystawniej i no wogóle... *representable*...

— Dobrze, mogę...

Przyjechało człowieczysko, pachnące jeszcze bulwarami Paryża, układne, jak romans wagonowy, ubrane, jak do golfa, z bronią tak nowoczesną, jak i poglądami.

Doskoczyłem do Oleśki i opracowuję plan głuszcowej batalji.

— Ty Oleśka... głuszca zasadzisz... jednego dla pana, a i dla mnie drugiego pieuna. Tylko patrzaj, mileńki, coby pan jego ubił, bo gość ważny, a i hroszy tiabie za heto dast.

— Jak oka ma i renka ma, a głuszca czuje... tak i ubiot.

Na drugi dzień o świcie Oleśka, rojstem jeszcze pachnący, we dworze się zameldował z raportami.

— Hrajut... dwa, trzy. Za mokrym brodem rozśpiewały się całe rojsty. Jak tylko księżyc zblednie, kotłują się z kurami, ale że tam tłok od młodych, lepiej będzie na lewo od drogi... bo tam dwa stare zapadły... i po zapadach pieśń ucięły. Dziś jeszcze zwieczora tam pójdzie, a w nocy przy kureniu, za Piotrukowoj pasiekoj... czekać będzie.

Meldunek powtarzam urugwajczykowi, ten przyjmuje to z entuzjazmem.

— Więc w nocy pojedziem?

— Tak, ruszać trzeba o pierwszej.

— To może reflektor do broni zabrać?

— Co takiego?

— Reflektor... Remingtona...

O, źle, widzę, że konsul ma takie pojęcie o tokowisku, jak ja o arkanach dyplomacji. Trzeba więc uczyć. Pompuję we franta całą teorję toku, idzie, jak z kamienia, ale polegam na niezawodnym Oleśce i na szczęściu profanów... więc jestem spokojny...

W mrokach nocy, do wozu siadając, nie zorjentowałem się w stroju konsula, dopiero ognisko kurenia odkryło przed nami katastrofalne jego braki. Półbuciki sportowe żółte, *made in England*, spodnie jak gdyby szkockie, wełniane pończoszki, a nad tem wszystkim ładownica, lorneta, nóż myśliwski i kapelusz z piórkiem.

Oleśka był przerażony. W oczach jego, oczach szarych i bystrych leśnego stworu, zamigotało uczucie złośliwości.

— Tak, kak panu w tom pa rojstam prygat'!?...

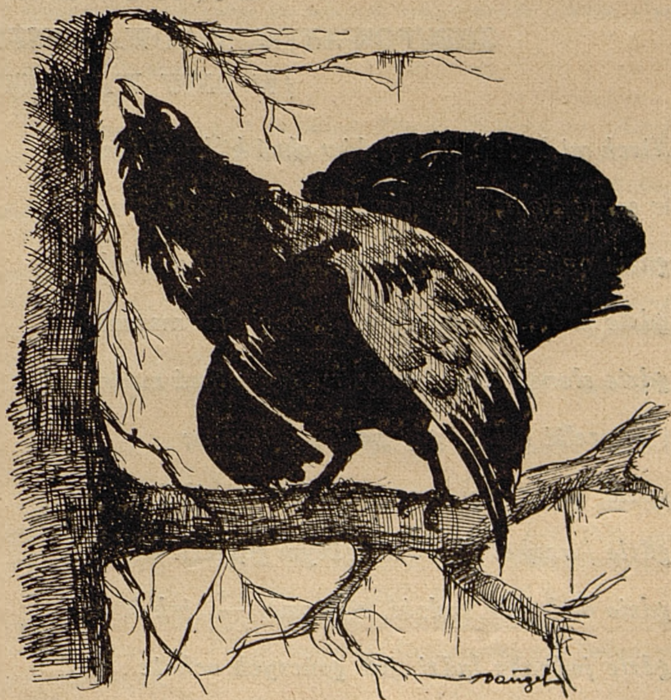
— No, trudno, prowadź w imię Boże.

Mrok, który ciekawym kloszem otaczał ognisko, wchłonął sylwetki ludzkie, jedną po drugiej znikające w niezarysowanych jeszcze masywach lasu.

*

Księżyc w uszczkniętej już pełni, wieczysty kochanek ziemi, co błąkał się dotąd wśród drzew, wypłynął teraz na szczyty, blady już i zmizerowany nadchodzącym świtem.

Czuby sosen wysrebrzyły się, spłynęły metalem blasku na zmarzniętą jeszcze ziemię i zaszeptały blaskiem zbudzone.



Tu gdzieś na mokrem zasadził Oleśko mojego głuszca, który się jeszcze kniei nie oznajmił.

A niebo bielało z każdą chwilą i tułacz - księżyc wsparł znużoną głowę nisko, niziutko na gałęzi. Wtedy z cienia drzew, gdzieś od szczytu, spłynął dźwięk cichy, nieuchwytny, że omal, jak targnięcie struny, suchy, jak trzask gałęzi, i rozsypał się w *staccato*.

Gra!...

Tam, gdzieś opodal, w niewielkim, rzadkim sośniaku — słychać dokładnie cmoknięcie korkowania i syk. I znów pieśń, jedna już śmielsza, rozełkana bardziej i jeszcze, i jeszcze.



Skoczyłem w pieśń. Zimne błoto przesiąkać zaczęło do skóry. Jest!... Na wielkim sęku, w gwiazdę poranną zapatrzony, oczarowany własną pieśnią, zahypnotyzowany czarem godowego świtu.

*

Konsul powinien już strzelić swojego. Dlaczego nie słychać strzału? Czyżby Oleśko dopuścił do jakiejś gafy? Kury odzywać się już zaczęły i za chwilę spłynie mój kogut na gzy miłosne na ziemię. Co robić?

A wtedy czar prysnął! Opodal gdzieś, za ścianą boru załomotały strzały gruchotem mitraljezy. Pięć, jeden po drugim, z browninga konsula... Łomot nad głową zwiastował mi fiasko mojego podskoku... Ale dlaczego pięć strzałów... do czegoż strzelał ten paragwajczyk?...

Zimno, niewyczuwalne w czasie podskoku, przenikać zaczęło mnie do kości. Złość, nuda, niewyspanie...

Jak dziwnie flinta ciąży na ramieniu... o takich świtach! Poczłapałem na drogę.

*

Przez leśną drogę sunął pochód niesamowity. Na drągach, jak na zaimprowizowanych noszach, niósł Aloska, Pietruk od gajowego i gajowy — konsula, w którym z trudem tylko i po monoklu rozpoznać można było wytwornego *veneure'a*. Ociekał grząskiem błotem.

— Jezu! Coście z panem zrobili?!

— A... wo! niczeho...

— A głuszec?!

— Pa... a... a... szoł!...

— Jakto?

— Szli my na tok, a jon zamoczył sia, ale prygaje i mówi: że-wu-pri, że-wu-pri... lese, lese... Znaczyt, że do lasu mu śpieszno. Tak ja jeho wział i papior po rojstam... A jak podskaczyli... to jemu pieuna pokazał. Ale on musić, co ślepowaty. Piat' raz strelał... tak i pieun po... o... szoł!...

*

O, nieszczęsna interpretacjo francuszczyzny! O, biedny konsulu i zacny Oleśko...

I głuszcu, coś nie chciał ginąć dla reprezentacji domu...

*

Ponoć grają już w całej pełni i tak, jak przed laty, na zaginionem w lesie tokowisku blady księżyc wschodzi... A świat, odrodzony wiosną, święci gody nowego życia. Alleluja!! Alleluja!!

FELIKS DANGEL

BRACIOM MYŚLIWYM

ZGRUPOWANYM W TOWARZYSTWIE ŁOWIECKIEM ZIEM WSCHODNICH.
(W DNIU WALNEGO ZEBRANIA 29.III.1936 R.)

Niech mi będzie wolno słów choć kilka tu rzec,
w sercu ziem, gdzie chadza łoś i śpiewa głuszec;
gdzie ongi widziano niedźwiedzie na marach;
gdzie królestwo pardwy ściele się na mszarach;
gdzie słonek ciąg pewny, rysia spotkać można
i ustrzelić wilka, gdy partja ostrożna;
gdzie, przez psy osaczon, odyniec „źle" zerka;
gdzie jarząbek furka w leśnym gąszczu świerka;
gdzie bielaków zadość, cietrzewi — „jak błota";
gdzie jednaka ludzi, jak gończych ochota
i gdzie lud przedziwnie w „ochocie" zaprawion,
a myśliwy w puszczy czuje się, jak zbawion...
Gdzie nad wszystko sięga gościnność kresowa,
czyli to dom zacny, czy w kniei — ponowa...
Niech mi wolno będzie krótko rzec tej Ziemi,
że Ją ukochałem struny najlepszemi
duszy, która zawsze do Niej się wyrywa,
życząc Jej lat szczęścia, z Nią chcąc żyć—szczęśliwa!

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na rok 1936, na I półrocze, na II kwartał, lub na miesiąc kwiecień.

Administracja.



Z polowania w lasach Nacpolsk—Strzembowo (pow. Płońsk) p. Zbigniewa Charzyńskiego.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA ZARZĄDU ZWIĄZKU Z DNIA 9 LISTOPADA 1935 R.

Obradom przewodniczył p. Prezes Gen. Dyw. Kazimierz Sosnkowski, obecni byli p. p.: Wiceprezesi — Gen. Dyw. Kazimierz Fabrycy, Konstanty Chłapowski, Maurycy Hr. Potocki, Bolesław Świętorzecki, Członkowie — Juljusz Hr. Bielski, Józef Błeszyński, Olgierd Ks. Czartoryski, Red. Walenty Garczyński, Bohdan Gędziorowski, Inż. Jan Grabowski, Inż. Herman Knothe, Dr. Adam Lardemer, Czesław Lisowski, Dr. Jan Łukowicz, Michał Pawlikowski, Inż. Adam Romanowski, Józef Skrzypek, Inż. Henryk Sosonko, Kazimierz Świderski, Wacław Szperling, Inż. Kazimierz Tołłoczko, Dr. Aleksander Tallen-Wilczewski, Dr. Józef Żenczykowski i Jan Żukotyński, oraz zaproszeni p. p.: Kazimierz Hoszowski (Wielkopolski Związek Myśliwych), Kazimierz Kamieński i Andrzej Śliwiński (Polskie Towarzystwo Łowieckie), Inż. Konstanty Komierowski (Wojewódzka Rada Łowiecka w Białymstoku), Konrad Landsberg i Stanisław Madeyski (Wołyńskie Stowarzyszenie Łowieckie) i dr. Edward Skowroński (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie); sekretarzował — Jerzy Bokiewicz.

Nieobecność usprawiedliwili p. p.: Wiceprezes — Inż. Leopold Skulski, Członkowie — Min. Mikołaj Dolanowski, Henryk Górski, Tomasz Komierowski, Premjer Marjan Zyndram-Kościałkowski, Min. Czesław Michałowski, Inż. Wacław Paczkowski, Roman Hr. Potocki, Władysław Słonczyński, Aleksander Ulm i Franciszek Unrug.

Porządek dzienny był następujący:

1. Zatwierdzenie protokółu posiedzenia Zarządu Związku z dnia 24 sierpnia r. b.
2. Rozpatrzenie i zatwierdzenie projektu nowego statutu Związku.
3. Sprawa konfliktu Wołyńskiego Oddziału Związku z Delegatem Związku na powiat Kowel.
4. Sprawy Stowarzyszeń Związkowych.
5. Przedstawienie projektu memorjału w sprawie plombowania zwierzyny bitej, przeznaczonej do handlu.
6. Odznaczenia.
7. Wnioski na Walne Zgromadzenie.
8. Ustalenie kandydatur na miejsce ustępujących z kolei starszeństwa wyboru Członków Zarządu Związku.
9. Sprawy bieżące.
10. Wnioski.

Przed przystąpieniem do obrad, Zarząd Związku, na wezwanie p. Prezesa Gen. Sosnkowskiego, złożył przez powstanie z miejsc i jednominutowe milczenie hołd pamięci Marszałka Polski i Wodza Narodu ś. p. Józefa Piłsudskiego.

P. Prezes Gen. Sosnkowski poświęcił następnie wspomnienie zmarłemu Członkowi Zarządu Związku, ś. p. Gen. Stanisławowi Skrzyńskiemu, podnosząc jego waleczność w boju o niepodległość ojczyzny, prawy charakter i szczere oddanie sprawom społeczno-organizacyjnym w łowiectwie.

Pamięć Generała Skrzyńskiego uczczono przez powstanie z miejsc.

Na wniosek p. Płk. Chłapowskiego, pkt. 8 porządku dziennego przesunięto przed pkt. 2.

Protokół posiedzenia Zarządu Związku z dnia 24 sierpnia zamieszczony był w „Łowcu Polskim" Nr. 26 z r. 1935, postanowiono więc protokół ten zatwierdzić bez odczytywania.

W r. b. upływa kadencja wybranych w r. 1932 p. p.:

Prezesa — Gen. Dyw. Kazimierza Sosnkowskiego,

Wiceprezesów — Płk. Konstantego Chłapowskiego i Bolesława Świętorzeckiego,

Członków — Józefa Błeszyńskiego, Marjana Chrzanowskiego, Bohdana Gędziorowskiego, Inż. Jana Grabowskiego, Witolda Kiltynowicza, Inż. Hermana Knothego, Czesława Lisowskiego, Dr. Jana Łukowicza, Józefa Skrzypka, Wacława Szperlinga, Franciszka Unruga i Dr. Aleksandra Tallen-Wilczewskiego.

Nadto pozostaje vacat na miejsce po ś. p. Gen. Stanisławie Skrzyńskim.

P. Aleksander Ulm nadesłał pismo, w którem zgłasza rezy-

gnację z mandatu Członka Zarządu Związku wobec różnicy zdań w sprawie projektu nowego statutu Związku między nim i Małopolskiem Towarzystwem Łowieckiem, które reprezentował w Zarządzie.

P. Gen. Fabrycy podkreślił, że choć kandydatura p. Ulma była wprawdzie wysunięta przez Małopolskie Towarzystwo Łowieckie, to jednak z chwilą, gdy został on wybrany do Zarządu Związku przez Walne Zgromadzenie, ma, jak każdy Członek Zarządu, prawo wypowiadania opinji na podstawie własnego przekonania i prawo to nie może być ograniczone. Dlatego też p. Gen. Fabrycy uważa, iż rozbieżność poglądów p. Ulma i Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego w sprawie projektu statutu nie jest dostatecznym powodem do przyjęcia rezygnacji p. Ulma, który w pracach Zarządu wykazał energję i rzeczowe ujmowanie spraw z pożytkiem dla całej organizacji.

Zgodnie z wnioskiem p. Gen. Fabrycego, Zarząd Związku rezygnacji p. Ulma postanowił nie przyjąć.

P. Hr. Bielski, w głębokiem przekonaniu, iż będzie wyrazicielem życzenia wszystkich, postawił wniosek, aby kandydatury p. Prezesa i ustępujących p. p. Wiceprezesów wysunąć ponownie na następną kadencję.

P. Prezes Gen. Sosnkowski zaproponował ustalenie najpierw kandydatur na Członków Zarządu, a potem dopiero załatwienie kwestji Prezydjum.

P. Szperling zakomunikował, iż p. Witold Kiltynowicz złożył na jego ręce rezygnację z mandatu.

P. Prezes Gen. Sosnkowski zarządził głosowanie kartkami nad zgłoszonemi uprzednio kandydaturami, do obliczenia głosów zapraszając p. p. Red. Garczyńskiego i Świderskiego.

Głosów oddano 26. Listę kandydatur na Członków Zarządu ustalono następującą:

Bohdan Gędziorowski, Inż. Jan Grabowski, Kazimierz Kamieński, Inż. Herman Knothe, Konrad Landsberg, Czesław Lisowski, Dr. Jan Łukowicz, Dr. Edward Skowroński, Józef Skrzypek, Wacław Szperling, Andrzej Śliwiński, Franciszek Unrug i Dr. Aleksander Tallen-Wilczewski.

Na Wiceprezesów Zarządu postanowiono, zgodnie z wnioskiem p. Hr. Bielskiego, wysunąć ponownie kandydatury p. p. Konstantego Chłapowskiego i Bolesława Świętorzeckiego.

Przystąpiono zkolei do ustalenia kandydatury na Prezesa Związku.

P. Prezes Gen. Sosnkowski podkreślił, iż w obecnych warunkach Związek potrzebuje Prezesa, mogącego stale i systematycznie oddawać się pracy kierowniczej. P. Gen. Sosnkowskiemu obowiązki służbowe pozwalają poświęcać Związkowi niewiele czasu, a okoliczności ułożyć się mogą tak, iż nawet te nieliczne chwile będą musiały ulec ograniczeniu. Gdy uchwalony zostanie nowy statut Związku, wówczas praca i odpowiedzialność Prezesa będzie szczególnie duża i absorbująca. Z tych względów, p. Gen. Sosnkowski uważa za konieczne, aby Zarząd zastanowił się nad kandydaturą nowego Prezesa.

P. Gen. Fabrycy, w imieniu wszystkich zebranych, zwrócił się do p. Gen. Sosnkowskiego z prośbą, aby, pomimo zastrzeżeń, które Zarząd przyjmuje do wiadomości, zechciał pozostać na stanowisku Prezesa Związku, a Zarząd cały dołoży starań, aby w pracy p. Prezesowi dopomóc.

P. Gen. Sosnkowski zaznaczył, że oświadczenie swoje w tej sprawie czuje się w obowiązku powtórzyć na Walnem Zgromadzeniu Związku, jeżeli zaś, pomimo tych zastrzeżeń, Walne Zgromadzenie wybierze p. Generała na Prezesa, mandat ten przyjmie tylko dlatego, aby raz jeszcze dokonać próby przeprowadzenia nowelizacji prawa łowieckiego. Może się jednak tak złożyć, że p. Generał będzie musiał ze stanowiska Prezesa Związku ustąpić przed upływem kadencji. P. Gen. Sosnkowski podkreślił raz jeszcze, że nie mógłby przyjąć na swe barki odpowiedzialności, wypływającej z uprawnień i obowiązków, jakie dla Prezesa Związku przewiduje projekt nowego statutu.

Odnośnie do następnego punktu porządku dziennego, zabrał głos p. Płk. Chłapowski, który w imieniu Wielkopolskiego Związku Myśliwych i w porozumieniu z innemi Oddziałami Związku — wniósł, aby rozpatrzenie projektu nowego statutu Związku odłożyć, powołać Komisję międzyoddziałową, któraby projekt ten raz jeszcze przedyskutowała, następnie poświęcić sprawie projektu statutu specjalne posiedzenie Zarządu i wreszcie zwołać nadzwyczajne Walne Zgromadzenie dla zatwierdzenia statutu.

P. Gen. Fabrycy wypowiedział się przeciw temu wnioskowi, stwierdzając, że powołana przez Zarząd Komisja Statutowa w ciągu szeregu miesięcy opracowała konkretny projekt statutu i projekt ten został rozesłany wszystkim Oddziałom i Członkom Zarządu Związku do opinji przeszło dwa miesiące temu. Było więc dość czasu, aby Oddziały opracowały merytoryczne uwagi. Uwagi te zostały nadesłane i przez Komisję Statutową rozpatrzone. Prace przygotowawcze więc są już całkowicie ukończone. Dziś projekt statutu powinien być poddany pod dyskusję Zarządu i zatwierdzony. Sprawy tej opóźniać nie należy.

P. Prezes Gen. Sosnkowski również nie znajduje powodu do odraczania dyskusji nad projektem statutu. Niezależnie od tego, czy projekt ten wejdzie już teraz pod obrady Walnego Zgromadzenia, czy też nie, rycerska i koleżeńska dyskusja w łonie Zarządu jest konieczna.

P. Świderski wypowiedział się przeciw wnioskowi p. Płk. Chłapowskiego, uważając, iż obowiązkiem Zarządu jest przedyskutowanie pracy, która z niemałym wysiłkiem Komisji została na dziś przygotowana.

Zarząd Związku postanowił dyskusji nad projektem nowego statutu nie odraczać.

Referat w tej sprawie przedstawił p. Generał Fabrycy. Powołując Komisję Statutową, Zarząd Związku uznał tem samem potrzebę zmian statutu. Wytknięte zostały zasady: decentralizacji pod względem administracyjnym i centralizacji funduszów, nadto zaś — zasada oparcia się w projekcie reorganizaji na istniejących Oddziałach. Prace Komisji szły w kierunku przygotowania formy organizacji, która oprzećby się miała na nowem prawie łowieckiem. Chodziło o opracowanie jednolitego statutu, aby poczynaniom autonomicznym w terenie nadać ogólny kierunek i jednolite ramy. Już w trakcie tych prac Wydział Wykonawczy niejednokrotnie powstrzymywać musiał inicjatywy, obejmujące teren poszczególnych powiatów, jak i całych województw. Inicjatywy z terenu są częste i różnorodne, co tem mocniej podkreśla konieczność stworzenia jednolitych ram, gdyż pozostawienie dowolności organizacyjnej spowodowałoby niewątpliwie rozproszenie wysiłków i stanowiłoby poważną przeszkodę w rozwoju organizacyjnym łowiectwa. W chwili obecnej ani Związek, ani Oddziały nie prowadzą właściwej działalności, po za pracą biurową. Jest to dowodem wadliwej organizacji. Nowy statut wady te usuwa, wprowadzając decentralizację pod względem łowieckim, nakładając tem samem na Oddziały Związku obowiązek zreorganizowania się. Niesłuszne są zarzuty, że nowy projekt statutu burzy stan obecny naszej organizacji, nie budując nic nowego, że projekt ten wprowadza biurokrację. Nowy statut niczego nie burzy, a przeciwnie — dąży do umocnienia podstaw organizacyjnych, jest wynikiem szukania sposobów, któreby pozwoliły, poza ustawowym przymusem zrzeszenia się myśliwych, dźwignąć wreszcie łowiectwo z poziomu słabości, dając przedewszystkiem pole działalności Oddziałom Związku.

P. Prezes Gen. Sosnkowski otworzył dyskusję generalną nad projektem statutu.

P. Pawlikowski prosił o wyjaśnienie, jak autorzy projektu nowego statutu rozumieli przyszłość naszej organizacji, czy regjonalne Stowarzyszenia Ideowe istnieć będą obok Rad Łowieckich Wojewódzkich, czy też skazane być mają na likwidację.

P. Gen. Fabrycy wyjaśnił, iż Komisja Statutowa rozumiała, że regjonalne Stowarzyszenia Ideowe zreorganizują się wewnętrznie w ramach, przewidzianych w projekcie statutu, i zamienią się w Oddziały Związku.

P. Red. Garczyński zaznaczył, że projekt nowego statutu Związku tworzony był zgodnie z przepisami obowiązującego prawa o stowarzyszeniach oraz w oparciu o projekt nowelizacji prawa łowieckiego.

P. Śliwiński zwrócił uwagę na rozbieżność w nadesłanych opinjach o projekcie statutu. Niektóre z nich przemawiają za utrzymaniem zasady Związku Stowarzyszeń, inne zaś (i tych jest większość) — za zmianą zasady tej na zasadę organizacji jednostek, t. j. Związku myśliwych. Pogodzenie tak rozbieżnych poglądów nie było łatwe, jednak, zdaniem p. Śliwińskiego, pro-

jekt nowego statutu jest do przyjęcia dla zwolenników tak jednej, jak i drugiej zasady. Celem, jaki pracom Komisji Statutowej przyświecał, było wynalezienie takich form organizacyjnych, które stworzyłyby możliwość rozwoju działalności Związku i objęcia przezeń terenu, dziś leżącego odłogiem.

Zgłoszony przez p. Płk. Chłapowskiego wniosek o ograniczenie czasu przemówień w dalszej dyskusji do 5 minut — nie został przyjęty.

P. Dr. Lardemer, w imieniu Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, wyraził głębokie uznanie i wdzięczność Komisji Statutowej i jej Przewodniczącemu, p. Gen. Fabrycemu, za wielką pracę nad przygotowaniem projektu nowego statutu, z prawdziwem zadowoleniem przyjmując do wiadomości oświadczenie, że projekt budowy przyszłego Związku idzie po linji decentralizacji i oparcia się o istniejące regjonalne Stowarzyszenia Ideowe. Stowarzyszenia te mają swoją historję, zasługi i piękną tradycję, stąd też płynie zrozumiała ambicja utrzymania się i dalszej działalności. Małopolskie Towarzystwo Łowieckie gotowe jest dostosować się do ogólnych ram organizacyjnych, pragnie jednak mieć zapewnione zachowanie swego prestige'u, tradycji, wydawania nadal swego organu „Łowca" lwowskiego, który od lat służył wiernie krzewieniu kultury łowieckiej i wzbogaceniu literatury. Chodzi więc o to, aby regjonalne Stowarzyszenia Ideowe mogły zmieścić się w ramach nowego statutu. Naczelna Rada Łowiecka powinna mieć możność nadania praw Oddziału istniejącemu regjonalnemu Stowarzyszeniu Łowieckiemu z warunkiem zmiany statutu tegoż Stowarzyszenia. Powinna być ustalona dalej zasada, że członkowie Oddziału stają się członkami Związku, a na członków Związku przyjmowane być mogą wyłącznie osoby, które uprzednio staną się członkami Oddziału. Gdy zostanie uzgodniony ze Związkiem statut danego Oddziału i gdy nastąpi porozumienie finansowe — wówczas znikną wszelkie przeszkody i zgodna, wspólna praca potoczy się wartkim prądem naprzód.

P. Pawlikowski, w imieniu Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich, całkowicie przyjmuje wytkniętą w projekcie nowego statutu strukturę zasadniczą przyszłego Związku, podkreślając tylko potrzebę uzgodnienia szczegółów. Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich nie zamierza iść luzem, ani nie upiera się przy odrębności statutowej, pragnie jedynie, aby nowy statut nie przekreślał regjonalnych interesów łowiectwa, tak często różniących się od siebie, aby nie wprowadzał centralizacji. Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich dalekie jest od braku zaufania do władz centralnych, uważa jednak, że Oddziały Związku program swej pracy oprzeć muszą na realnych podstawach, dlatego też stawia wniosek o ustalenie już w samym statucie minimum budżetu dla organów prowincjonalnych. Wreszcie Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich wnosi, aby regjonalnym Stowarzyszeniom Ideowym pozostawione były dotychczasowe ich nazwy, związane z tradycją i różnicami obszarów pod względem łowieckim.

P. Płk. Chłapowski oświadczył, że Wielkopolski Związek Myśliwych przyjął projekt nowego statutu z całą życzliwością i uznaniem dla pracy Komisji Statutowej. Jeżeli zaś p. Płk. Chłapowski postawił na wstępie obrad wniosek o odłożenie dyskusji nad projektem, to uczynił to dlatego, że szereg punktów tego projektu wymaga jeszcze uzgodnienia. Liczyć się trzeba z tem, że wszystkim regjonalnym Stowarzyszeniom Ideowym chodzi o nieprzekreślanie ich tradycji, o zachowanie nazw, o zapewnienie funduszów. Należałoby także zastanowić się nad liczbowym składem naczelnych władz przyszłego Związku, aby przedstawiciele Oddziałów nie byli w mniejszości. P. Płk. Chłapowski podkreślił w końcu, że nie należy łudzić się, iż nowe formy organizacyjne, bez ustawowego przymusu zrzeszenia, obejmą szerszy ogół myśliwych.

P. Prezes Gen. Sosnkowski oświadczył, iż zastrzeżeniem swojem w sprawie dalszego piastowania mandatu Prezesa Związku — nie chciał wywierać nacisku na kierunek debaty w sprawie projektu nowego statutu. P. Prezes przeciwny jest jednak przedwczesnemu wprowadzeniu nowej organizacji, gdyż nie ma przekonania, aby forma organizacji sama przez się mogła przynieść Związkowi siłę życiową, rozpęd i rozmach pracy ideowej i mocne podstawy finansowe. Trzeba przyznać, że Komisja Statutowa wykazała duży talent konstrukcyjny, projektując organizację, pod względem formalnym bardzo jasną i logiczną. P. Prezes wierzy jednak tylko w taką organizację, która odpowiada warunkom życia, która systematyzuje i podporządkuje to, co w życiu realnie narasta, co istnieje rzeczywiście. Nowa struktura organizacyjna sprawia wrażenie pięknie rzeźbionego puharu bez wina. Nawet w gronie Zarządu p. Prezes nie widzi tych maszynistów, którzy mają uruchomić „skomplikowaną, trzystopniową, scentralizowaną machinę organizacyjną". Nie wystarcza dać Prezesowi Związku władzę niemal dyktatorską bez środków. Z dyskusji już wynika, że Oddziały Związku spodziewają się od Centrali funduszów, a funduszów tych brak. P. Prezes nie ma przekonania, aby pod tchnieniem nowego statutu ożywił się świat łowiecki. Duże obowiązki statut ten nakłada na organy powiatowe, a gdzież są ci ludzie w powiatach, którzy oddawaćby mogli sprawom organizacyjno-łowieckim tak wiele czasu i pracy? Czy więc możemy narażać się na upadek idei, a więc na kompromitację? Odpowiedzialność za to obciążyłaby Centralę. Odpowiedzialności tej p. Prezes na siebie przyjąćby nie mógł. Inicjatywy z terenu, świadczące o samorzutnych siłach żywotnych, są dotychczas rzadkie, sporadyczne. Opinja Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego przejawia dużą wytrawność życiową, mówiąc, że w warunkach obecnych nie należy centralizować życia łowieckiego w jednem Towarzystwie, że olbrzymi aparat nowej organizacji nie da się z powodu ogólnej nędzy zrealizować, że zabraknie ludzi, którzyby mieli chęć bezinteresownie poświęcić wiele czasu dla zajęcia się sprawami, które przywykli traktować ubocznie, przy swych zajęciach zawodowych. P. Prezes uważa, iż projekt statutu jest ilustracją niemieckiego przysłowia: „der Wunsch ist Vater des Gedankens". P. Prezes sądzi, że jedynie nowelizacja prawa łowieckiego byłaby wydarzeniem wielkiem, z gruntu zmieniającem dotychczasowy stan rzeczy.

Można mieć nadzieję, że nowela ta ujrzy wreszcie światło dzienne. Wtedy niewątpliwie zajdzie potrzeba zreorganizowania Centrali i Oddziałów, wtedy dopiero zjawi się praktyczna możność realizacji nowego statutu. Ale i wówczas organizacja winna być oparta na zasadzie możliwie najdalej posuniętej decentralizacji, z utrzymaniem tego, co stanowi dorobek wieloletniej pracy ludzkiej, i co stanowi piękną tradycję.

P. Gen. Fabrycy oświadczył, że Komisja Statutowa zdawała sobie sprawę z tego, iż odrazu cała reorganizacja Związku nie nastąpi, dlatego też projekt nowego statutu nie zawiera wiążących terminów, obejmuje przytem przepisy przejściowe. Przewidywano stopniowe wprowadzenie go w życie. Oczywiście, nowelizacja prawa łowieckiego zasadniczo zmieni formy organizacyjne, ale też projekt nowego statutu zmierza w kierunku przygotowania się do przyjęcia tych nowych form ustawowych. Wszelkie rozproszenie wysiłków jest dla ogółu szkodliwe, dlatego więc Komisji chodziło przedewszystkiem o usystematyzowanie pracy organizacyjno-łowieckiej w terenie przez nakreślenie pewnych zasadniczych ram, któreby pracę tę ułatwiły. Chodziło również o konkretny podział kompetencyj właśnie w duchu decentralizacji, aby uniknąć spraw, które niepotrzebnie zajmują czas Centrali i stwarzają tarcia. Komisja nie łudzi się, że wprowadzenie nowego statutu stworzy odrazu mocną podstawę finansową, wyraża jednak przekonanie, że i w tej materji nastąpiłoby znaczne polepszenie. Jeśli ram organizacyjnych brak wogóle lub jeśli ramy te są spaczone, to i obraz pracy w terenie nie może wyglądać dodatnio.

P. Szperling zwrócił uwagę, iż niektóre Oddziały występują tak gorąco w obronie decentralizacji, choć zasady tej same u siebie bynajmniej nie przestrzegają. Np. Małopolskie Towarzystwo Łowieckie wewnętrznie nastawione jest tak skrajnie centralistycznie, że gdy w swoim czasie z Krakowskiego Oddziału tegoż Towarzystwa wyszła inicjatywa wyodrębnienia się w autonomiczny Oddział Związku — Małopolskie Towarzystwo Łowieckie dołożyło wszelkich starań, aby realizacji tej myśli zapobiec. Dalej p. Szperling uważa, iż skoro już regjonalne Stowarzyszenia Ideowe w argumentach swych wysuwają swoją tradycję i zasługi — nie od rzeczy będzie przypomnieć, że i Polskie Towarzystwo Łowieckie w Warszawie ma za sobą 50 lat istnienia i od chwili powstania Związku położyło dla jego rozwoju bardzo duże zasługi, a jednak nie zasłania się swoją tradycją, nie upiera się nawet przy za-

chowaniu dotychczasowej nazwy i projekt nowego Związku całkowicie popiera.

P. Red. Garczyński nie widzi możliwości statutowego unormowania podziału funduszów między Naczelną Radę i Oddziały, zbyt bowiem w tej chwili mało mamy danych, aby się zorjentować w przyszłym budżecie Związku. Sprawę tę może uregulować tylko Naczelna Rada Łowiecka, w której przedstawiciele Oddziałów mają zapewniony taki głos, że nie potrzebują obawiać się, aby słuszne ich żądania nie były uwzględnione. Projekt statutu nie godzi bynajmniej w dotychczasowe Oddziały, a przeciwnie, kompetencje ich rozszerza do najdalej posuniętych granic i otwiera im pole do szerokiej działalności. Jeśli projekt statutu w cokolwiek godzi, to w istnienie odrębnych statutów Oddziałów, nie przystosowanych do obecnych potrzeb organizacyjnych Związku, powstałych w niektórych wypadkach wtedy, gdy jeszcze Państwa Polskiego nie było, i nie liczących się z jego egzystencją. Jeśli stan ten był dotychczas tolerowany, to tylko dlatego, aby narazie nie burzyć tego, co istniało, aby wciągnąć aktywne siły do budowy łowiectwa polskiego. Zdawano sobie jednak sprawę, że jest to prowizorjum, które wcześniej, czy później, musi być usunięte i zastąpione właściwemi normami organizacyjnemi. Czas po temu właśnie nadszedł i nieprzeprowadzenie tego we właściwym momencie może okazać się bardzo niebezpieczne dla przyszłego rozwoju łowiectwa polskiego i egzystencji Związku. Sytuacja obecna jest taka, że jeśli uznać, iż łowiectwo polskie w dziedzinie ustawodawczej i organizacyjnej dało należyty wyraz dążeniom swym już w projekcie noweli do obecnego prawa łowieckiego i projekcie statutu, to punkt ciężkości przenosi się na sprawę organizacji łowiectwa w terenie. Stwierdzić należy, że w organizacji łowiectwa stoimy wciąż daleko w tyle poza innemi narodami, nawet takiemi, które, zdawałoby się, przewyższamy pod względem kulturalnym. Z drugiej strony — na terenie samoczynnie powstają różne organizacje ideowe, pełne energji i dobrych chęci, nie wiedzące jednak, w jaki sposób energji tej dać ujście, i błąkające się w formach organizacyjnych. Zadaniem Związku jest znaleźć dla tej energji właściwe pole działalności i zasadnicze ramy. W przeciwnym razie rozwój życia łowieckiego pójdzie pomimo Związku, częstokroć, być może, obróci się przeciwko niemu i wówczas Związek utraci swoją kierowniczą rolę, którą dotychczas pełnił z powodzeniem. Projekt statutu nie jest oparty na jakichkolwiek wzorach z zewnątrz. Nie jest też faszyzacją łowiectwa polskiego. Zbudowany jest na tych podstawach organizacyjnych, które już obecnie się zarysowały i częściowo egzystują, oraz na idei stworzenia jednolitej, należycie zdecentralizowanej organizacji łowieckiej. Utrzymanie zaś Związku nadal w postaci Związku istniejących lub tworzonych ideowych stowarzyszeń, powstających samorzutnie i bezplanowo, w stosunku do siebie z punktu widzenia prawnego równorzędnych — przypomina powstawanie na obszarze państwa rosyjskiego w czasie rewolucji oddzielnych republik niemal w każdej gminie. Taka linja organizacyjna, jeśli ją tak nazwać można, byłaby właśnie błędną i dlatego reorganizacja Związku staje się koniecznością. Nie mamy potrzeby obawiać się, że na przeprowadzenie tej reorganizacji zbraknie środków. Związek stworzony został w daleko trudniejszych warunkach przez garstkę ludzi i mimo to, znalazły się środki, które umożliwiły doprowadzenie organizacji do obecnego rozwoju. Tak będzie i nadal. Zresztą nikt się nie łudzi, że wszystko odrazu i wszędzie stanie na należytym poziomie. Na to będzie potrzeba czasu, a zanim się to stanie — tak, jak dotychczas, czynni będą na terenie Delegaci Związku. Wszystkie te ewentualności projekt statutu przewiduje i zawiera stosowne postanowienia. Niemniej, te nowe siły, które dziś szukają ujścia i form pracy, będą w należyty sposób użyte i stworzona zostanie możność dalszego rozwoju Związku. Uchwalenie nowego statutu jest nakazem chwili, również wobec spodziewanej w najbliższej przyszłości nowelizacji prawa łowieckiego, która w tym wypadku zastanie organizację naszą przygotowaną. Gdyby zaś nowelizacji tej w najbliższym czasie nie udało się przeprowadzić, uzyskamy w każdym razie zorganizowane kadry myśliwych, zdolne do dalszych wysiłków w walce o należyty rozwój łowiectwa. Kończąc przemówienie, p. Red. Garczyński podniósł, że obowiązki, spadające na Prezesa według projektu nowego statutu, nie są tak wielkie i ciężkie, jakby się pozornie wydawało. Chodzi poprostu o wydanie pewnych zarządzeń, potrzebnych na czas przejściowy dla wprowadzenia w życie nowego statutu.

P. Prezes Gen. Sosnkowski przypomniał uwagi swoje na temat reorganizacji Związku i potrzeby łączących się z nią uzupełnień i zmian statutowych, zawarte w protokółach posiedzeń: Wydziału Wykonawczego z dnia 15 lutego r. b. i Zarządu Związku z dnia 17 marca r. b. Uwagi te, w formie dezyderatów, przekazane były Komisji Statutowej, jako materjał do dyskusji. Z opracowanego projektu nowego statutu wynika, że dezyderaty te nie zostały jednak uwzględnione przez Komisję Statutową.

P. Prezes wychodził zawsze z założenia, że w warunkach polskich biurokratyzowanie i „glajchszaltowanie" życia nie jest wskazane; że nie należy obawiać się regjonalnej różnorodności form organizacyjnych; złem istotnem jest nie to, że np. Białostockie urządziło się inaczej, aniżeli Małopolska — złem istotnem jest powszechne u nas zjawisko małej liczby zrzeszonych i słabe spełnianie obowiązków organizacyjnych. Dlatego też propozycje p. Prezesa szły zawsze w tym kierunku, aby zwiększyć dyscyplinę organizacyjną i ulepszyć finanse Związku. P. Prezes zdaje sobie sprawę, że poglądy jego na projekt statutu nie odpowiadają poglądom większości Zarządu. P. Prezes jest gotów podporządkować się najlojalniej uchwałom większości i, jako członek Zarządu, stanąć do pomocy u boku tego, kto, bez uprzedniej nowelizacji prawa łowieckiego, podejmie się realizowania nowego statutu.

By ułatwić dalszą dyskusję, P. Prezes Gen. Sosnkowski formułuje trzy zasadnicze punkty projektu, które wywołują największą różnicę zdań i które trzeba rozstrzygnąć przez dyskusję i głosowanie. Są to punkty następujące:

1. Czy Związek ma być Związkiem Stowarzyszeń, czy osób pojedyńczych.
2. Czy Oddziały Związku mają mieć prawa wyłączności organizacyjnej na swoim terenie.
3. Ustalenie porządku budżetowania: czy Związek ma finansować Oddziały, czy też odwrotnie, Oddziały mają w określonych sumach ryczałtów minimalnych pokrywać budżet Związku.

P. Prezes zwraca uwagę na znaczenie ostatniego punktu; wedle jego zdania, Centrala mogłaby przyjąć odpowiedzialność za finansowanie Oddziałów jedynie wtedy, gdy naskutek nowelizacji ustawy łowieckiej — w dyspozycji Centrali znajdą się odpowiednie środki pieniężne. Bez spełnienia tego warunku, finansowanie Oddziałów przez Związek będzie fikcją, tem szkodliwszą, że może ona osłabić i tak już niedostateczną sprawność ściągania składek od osób, zrzeszonych w Oddziałach.

W dyskusji nad temi kwestjami wypowiedzieli się p. p.: Gen. Fabrycy, Red. Garczyński, Landsberg, Śliwiński, Dr. Lardemer, Świderski i Gędziorowski.

P. Dr. Lardemer postawił wniosek, aby dyskusję szczegółową nad projektem nowego statutu, wobec spóźnionej pory i fizycznej niemożności ukończenia tej dyskusji przed jutrzejszem Walnem Zgromadzeniem, odłożyć, i tak, jak proponował p. Płk. Chłapowski, zwołać Komisję międzyoddziałową, potem specjalne posiedzenie Zarządu i Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie.

P. Gen. Fabrycy wyraził zgodę na propozycję p. Dr. Lardemera, podkreślił jednak konieczność ostatecznego uchwalenia zasadniczych tez, które w końcowych pracach statutowych byłyby wiążące. P. Gen. Fabrycy stwierdził, że rozstrzygnięcia wymagają tezy pierwsza i trzecia, gdyż co do tezy drugiej, t. j. zasady wyłączności organizacyjnej Oddziałów na obszarze ich działania — istnieje całkowita zgodność zapatrywań Zarządu i Komisji Statutowej.

Zarząd Związku uchwalił (12 głosami przeciw 5) tezy następujące:

1. Polski Związek Łowiecki ma być Związkiem osób pojedyńczych.
2. Fundusze wpływać mają bezpośrednio do kasy Związku, który finansować będzie Oddziały.

Zgodnie z wnioskiem p. Dr. Lardemera, Zarząd Związku

postanowił dyskusję szczegółową nad projektem nowego statutu odłożyć, dla uzgodnienia ostatecznej redakcji projektu w ramach uchwalonych tez — zwołać konferencję Komisji Statutowej z przedstawicielami Oddziałów, następnie projekt statutu rozpatrzyć na specjalnem posiedzeniu Zarządu i wreszcie zwołać Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie dla uchwalenia nowego statutu.

Na przygotowanie ostatecznej redakcji projektu statutu Zarząd wyznaczył termin do końca roku bieżącego.

Zreferowanie powyższych uchwał Zarządu na jutrzejszem Walnem Zgromadzeniu Związku — powierzono p. Gen. Fabrycemu.

Następny punkt porządku dziennego przewidywał rozpatrzenie konfliktu Wołyńskiego Stowarzyszenia Łowieckiego, jako Oddziału Związku, z p. Stadion-Rzyszczewskim, Delegatem Związku na powiat Kowel.

Wobec oświadczenia p. Dyr. Landsberga, Wiceprezesa Wołyńskiego Stowarzyszenia Łowieckiego, że konflikt ten został już wewnętrznie zlikwidowany, sprawę tę skreślono z porządku dziennego.

Na wniosek Wydziału Wykonawczego z dnia 9 października r. b., Zarząd, zgodnie z § 14 statutu, wykreślił z listy Stowarzyszeń Związkowych za zaległości w opłacie składki członkowskiej:

1. Klub Myśliwski „Hubertus" w Białej Krakowskiej,
2. Dębickie Kółko Myśliwskie w Dębicy k/Ropczyc,
3. Łowickie Towarzystwo Myśliwskie w Łowiczu,
4. Nieświeskie Towarzystwo Łowieckie w Nieświeżu,
5. Skierniewickie Kółko Myśliwych w Skierniewicach,
6. Gminne Kółko Łowieckie w Stawie k/Kalisza,
7. Kółko Łowieckie „Świt" w Warszawie,
8. Towarzystwo Łowieckie „Odyniec 27" w Warszawie,
9. Towarzystwo Myśliwskie „Ryś" w Warszawie,
10. Sportowe Towarzystwo Łowieckie w Wilnie.

Zgodnie z wnioskiem Wielkopolskiego Związku Myśliwych, popartym przez p. Dr. Łukowicza w imieniu Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego, Zarząd postanowił wystąpić do Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych:

a) o wprowadzenie na rok 1936 następujących zmian w terminach ochronnych — na terenie województw poznańskiego i pomorskiego —

o ustanowienie dla sarn-kozłów czasu ochronnego od 1 stycznia do 31 maja i od 1 października do 31 grudnia,

o ustanowienie dla dzikich kaczorów i kaczek czasu ochronnego od 1 stycznia do 15 lipca i od 1 do 31 grudnia;

b) o ustanowienie następującego okresu na odstrzał selekcyjny sarn-kóz i łań-jeleni —

z podjazdu lub na stanowisku — w ciągu miesięcy: lipca, sierpnia, września i października,

z naganką zaś — w ciągu listopada i grudnia,

oraz o stosowanie tych terminów odstrzału selekcyjnego także i w lasach państwowych.

Wysunięte przez Wielkopolski Związek Myśliwych propozycje skrócenia czasu ochronnego dla kuropatw i zajęcy nie są możliwe do przeprowadzenia wobec obowiązującego prawa łowieckiego.

Zarząd Związku zaliczył w poczet Stowarzyszeń Związkowych Kółko Myśliwskie „Kijowiec" w Warszawie (członków 10).

Zarząd wysłuchał referatu p. Dr. Lardemera w sprawie podstaw prawnych do wprowadzenia obowiązku plombowania zwierzyny bitej, przeznaczonej do handlu, oraz zlecił Wydziałowi Wykonawczemu złożenie memorjału w tej sprawie władzom państwowym. Opracowanie tego memorjału powierzono p. Dr. Lardemerowi.

Zarząd Związku nadał Bronzowy Medal Zasługi Łowieckiej Józefowi Oleradzkiemu, st. przodownikowi policji państwowej, komendantowi posterunku w Łącku (powiat Gostynin woj. warszawskiego) — za energiczne i skuteczne zwalczanie kłusownictwa i wnykarstwa.

Rozpatrzono następnie wnioski, nadesłane na Walne Zgromadzenie.

Polskie Towarzystwo Łowieckie w Warszawie, któremu na Walnem Zgromadzeniu Związku w dniu 3 czerwca r. 1934 nadane zostały prawa Oddziału Związku na obszar województw: kieleckiego, lubelskiego, łódzkiego, poleskiego, warszawskiego i m. st. Warszawy, obecnie złożyło oświadczenie, iż teren swej działalności ograniczyć musi do m. st. Warszawy i województwa warszawskiego, gdyż objęcie pozostałego obszaru okazało się niemożliwe.

Zarząd Związku postanowił oświadczenie to przedstawić Walnemu Zgromadzeniu z wnioskiem o ograniczenie zasięgu działalności Polskiego Towarzystwa Łowieckiego, jako Oddziału Związku, do obszaru m. st. Warszawy i województwa warszawskiego.

Wniosek Śląskiego Towarzystwa Łowieckiego w Katowicach, Oddziału Związku na województwo śląskie, w sprawie potrzeby rozciągnięcia na obszar województwa śląskiego mocy obowiązującej prawa łowieckiego — Zarząd postanowił przedstawić Walnemu Zgromadzeniu Związku do uchwalenia.

Wnioski Pomorskiego Klubu Myśliwskiego w Grudziądzu Zarząd Związku postanowił zreferować na Walnem Zgromadzeniu z następującemi wyjaśnieniami:

wniosek 1 — o mianowanie Delegata Związku na powiat Grudziądz z siedzibą w Grudziądzu — nie wymaga uchwały Walnego Zgromadzenia, a załatwiony być może przez Wydział Wykonawczy Związku w porozumieniu z Pomorskiem Towarzystwem Łowieckiem, jako Oddziałem na województwo pomorskie;

wniosek 2 — o przeprowadzenie zmiany zasad zawierania umów o dzierżawie łowisk w lasach państwowych — pokrywa się całkowicie ze stanowiskiem władz Związku, wyrażonem już w złożonym p. Ministrowi Rolnictwa i Reform Rolnych memorjale, wykazującym konieczność przeprowadzenia zmiany zasad wogóle wydzierżawiania polowań w lasach państwowych;

wniosek 3 — o podjęcie starań w kierunku rozszerzenia uprawnień władz administracyjnych Państwa do ingerencji w sprawy, związane z nieprawidłową gospodarką łowiecką poszczególnych dzierżawców prawa polowania — pokrywa się również ze stanowiskiem, jakie władze Związku zajęły już w opracowanym projekcie nowelizacji prawa łowieckiego.

Wniosek Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich o rozpatrzenie na Walnem Zgromadzeniu kwestji celowości i potrzeby zaopatrywania członków Oddziałów Związku w jednolite legitymacje związkowe — został przez p. Pawlikowskiego, w imieniu wnioskodawców, wycofany.

Zarząd Związku zrekapitulował uchwałę swą z dnia 24 sierpnia r. b., dotyczącą wyboru zastępców przedstawicieli Oddziałów w Zarządzie Centrali, postanawiając, że w wypadkach, gdy prezes któregoś z Oddziałów, wchodzących w skład Zarządu Związku z urzędu, na posiedzenie Zarządu przybyć nie może, Oddział ten ma prawo delegować na to posiedzenie zastępczo któregoś z członków swego zarządu, jednak bez prawa głosu decydującego.

Zarząd Związku postanowił, o ile przyjęta zostanie na Walnem Zgromadzeniu lista proponowanych przez Zarząd kandydatów, — desygnować do Wydziału Wykonawczego p. p.:

Wacława Szperlinga — jako Przewodniczącego,
Inż. Jana Grabowskiego — jako Zastępcę,
Kazimierza Kamińskiego — jako Skarbnika,

oraz Red. Walentego Garczyńskiego, Bohdana Gędziorowskiego, Inż. Hermana Knothego, Czesława Lisowskiego, Andrzeja Śliwińskiego, Dr. Aleksandra Tallen-Wilczewskiego i Jana Żukotyńskiego — jako członków.

Zarząd Związku uchwalił złożyć do dyspozycji Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, tytułem ofiary, kwotę zł: 500.—.

Zarząd przyjął do wiadomości rezygnację p. Juljusza Korybut-Daszkiewicza z mandatu Delegata Związku na powiat Płońsk woj. warszawskiego.

Jednocześnie Zarząd zatwierdził dokonany przez Delegatów Związku na powiat Płońsk wybór p. Jerzego Marczewskiego na Senjora Delegatów w tymże powiecie.

Z POINTER KLUBU W POLSCE.



Zarząd Pointer Klubu w Polsce zawiadamia, że w dniu 19 kwietnia r. b. odbędą się field-trialsy (wiosenne próby polowe) dla psów myśliwskich angielskich ras, zapisanych, lub mogących być zapisanemi do ksiąg rodowodowych.

Psy będą próbowane w pierwszej klasie — młodzieży (nagroda „Derby") dla psów i suk w wieku do 18 miesięcy, i w drugiej klasie — otwartej — dla psów i suk bez różnicy wieku.

Wpisowe wynosi zł. 15.— w każdej klasie, a dla członków zrzeszonych w stowarzyszeniach kynologicznych zł. 10.—.

Próby odbędą się w Wilanowie. Punkt zborny na stacji kolejki Wilanowskiej. Dojazd kolejką, lub autobusem z placu Unji. Początek o godz. 8-ej.

O godz. 12.30 w południe nastąpi przerwa na śniadanie. Uroczyste rozdanie nagród odbędzie się o godz. 20.30 w lokalu Polskiego T-wa Łowieckiego w Warszawie, Nowy Świat 35, następnie — wspólny obiad.

Do jury zostali zaproszeni pp.: Józef Antoszewski, Jerzy Dylewski, Walenty Garczyński, Ignacy Grymiński, Teodor Marchlewski.

Do Komitetu Wykonawczego — pp.: Bohdan Gędziorowski— przewodniczący, Józef Lange — sekretarz i skarbnik, Kazimierz Piński — gospodarz i Stanisław Czerski jun. — starter.

Zapisy na próby polowe przyjmuje i wszelkich informacyj udziela Sekretarjat Klubu od 5 do 7 po poł. (tel. 666-15), Nowy Świat 35 — lokal Polskiego T-wa Łowieckiego, do dnia 8 kwietnia r. b. włącznie.

Z POWIATOWEJ RADY ŁOWIECKIEJ W BIAŁYMSTOKU.

Powiatowa Rada Łowiecka w Białymstoku w dniu 5 kwietnia r b. urządza wiosenne próby polowe (field trialsy) dla psów ras angielskich, na które zaprasza wszystkich hodowców i właścicieli psów tych ras.

DOBRE I ZŁE.

„Przegląd Rybacki" w Nr. 3 z dnia 1 marca b. r. zamieścił artykuł p. Bronisława Romaniszyna p. t. „Sport wędkarski a ochrona przyrody".

Leitmotywem doskonale opracowanego w tym artykule tematu jest założenie, że wędkarstwo sportowe, rozrzucone po całym kraju winno zwrócić baczną uwagę na ochronę przyrody wogóle, zwłaszcza wszystkich jej rzadziej spotykanych rodzajów, stanowiących niejednokrotnie nieliczne już tylko skupienia.

Autor powołuje się kilkakrotnie na zorganizowane łowiectwo polskie, propagujące w pierwszym rzędzie ochronę tego rodzaju, która w wielu wypadkach wydała dodatnie rezultaty, poprawiając wybitnie stan chronionego gatunku, co pozwoliło w konsekwencji na umiarkowany tegoż odstrzał.

Pan Romaniszyn idzie jednak dalej w swym apelu do wędkarzy, budząc ich zainteresowania przyrodo-ochronne nietylko odnośnie objektów sportu wędkarskiego, ale całego tła przyrody, wśród którego one występują, stwierdzając, że łowiectwo tak właśnie zapatruje się na swe idee ochronne.

Artykuł p. Romaniszyna zainteresować musi każdego prawdziwego myśliwego, poświęcającego wysiłki swe i uczucia sportowi, umiłowanemu właśnie poprzez wrażliwość jego na obserwowane w swych wędrówkach cuda przyrody i jej życia.

Poglądy w nim zawarte godne są jednak jak najszerszego spopularyzowania wśród wszystkich, których pociągają sporty, wymagającej szerokiej przestrzeni, niezamkniętej ręką człowieka w ciasne i sztuczne ramy technicznych urządzeń.

*

„Echa Leśne" w Nr. 10 z r. b. zamieściły artykulik leśniczego H. Piskorczyka, w którym autor omawia „Tani i skuteczny sposób tępienia srok" — konieczny w wielu wsiach z powodu masowego wypijania przez sroki jaj ptactwa łownego i śpiewającego.

Sposobem tym jest trucie srok zapomocą jaj kurzych zaprawionych strychniną. W jajach kurzych — najmniejszych — odkrywa się z jednego końca skorupkę w kształcie wieczka, wsypuje się do wnętrza kilka ziarnek strychniny, którą należy patyczkiem lub słomką wymieszać z białkiem, następnie przykrywa się zawartość odjętem wieczkiem. (Jajko zaopatruje się napisem „zatrute", uczynionym ołówkiem atramentowym).

Zaprawione w ten sposób jaja układa się pojedyńczo w garściach mchu, imitujących gniazdka ptasie i ustawia się te gniazdka na gałązkach, w miejscach widocznych, jednakże tak aby ich wiatr nie strącił. Zakłada się tyle jaj, ile srok chcemy z łowiska usunąć.

Próba, przeprowadzona przez autora, dała taki wynik, że na 100 założonych w opisany sposób jaj, podniósł on 70 srok, 30 wron i 1 krogulca.

Jest to zatem sposób, zapomocą którego, jak widać, można regulować stan krukowatych szkodników w łowisku, pozostawiając ich tyle jedynie, ile wymaga tego ochrona przeciw owadom szkodliwym w leśnictwie, wzgl. rolnictwie.

WUZET.

WYKŁADY Z ZAKRESU ŁOWIECTWA W PŁOŃSKU.

Dnia 5 marca 1936 r. staraniem Komendanta P. W. i W. F. na pow. Płońsk, por. Kiernożyckiego, odbyły się dla szkolonych wykłady o zwierzynie, jej rozmieszczeniu, użytkowaniu, sposobie polowania, jak też wykłady teoretyczne o budowie broni myśliwskiej, jej systemach, amunicji i zastosowaniu. Wykład prowadził inż. Juljusz Korybut-Daszkiewicz.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Długiemu szeregowi zainteresowanych kółek myśliwskich.

Do tworzenia obwodów łowieckich wspólnych wymagane są uchwały właścicieli gruntów, stanowiących więcej, niż połowę obszaru, czyli wszystkich gruntów, należących łącznie do danej wsi (art. 13 prawa łowieckiego z dn. 3 grudnia 1927 r.).

Sprzeciw pojedyńczych osób, lub szeregu nawet właścicieli gruntów, stanowiących jednak mniej, niż połowę łącznego obszaru gruntów danej wsi, nie stoi na przeszkodzie do utworzenia obwodu łowieckiego wspólnego.

Umowy dzierżawne na utworzone w ten sposób obwody łowieckie wspólne zawierają z zainteresowanymi zarządy Spółek łowieckich, wybrane przez właścicieli gruntów.

TREŚĆ NUMERU:

OCENA BRONI MYŚLIWSKIEJ

Stacja Badawcza Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich dla broni i amunicji myśliwskiej i sportowej przystępuje obecnie do oceny broni myśliwskiej dla ogółu myśliwych.

Ocena broni przeprowadzona będzie według zasad ogłoszonych w Nr. 3 „ŁOWCA POLSKIEGO” z roku bieżącego.

Opłata za wykonane prace została ustalona w następującej wysokości:

Określenie wydajności strzelby przez oznaczenie jej ilości trafień do tarczy słupolowej, pokrycia pól i zagęszczenia dla jednej lufy i jednego dowolnego rodzaju amunicji	6.— zł.
dla dwu luf	10.— zł.
Dodatkowe oznaczenie siły przebicia przy pomocy kartonów — od jednej lufy . .	1.50 zł.
Dobranie najlepszego naboju handlowego, zależnie od ilości strzałów, oznaczenie najwyższej odległości dostatecznej wydajności strzału dla jednej lufy i jednego rodzaju amunicji	4.— zł.
Określenie najwyższego ciśnienia w lufie i szybkości początkowej za jeden strzał .	2.— zł.

Broń wraz z dokładnie sprecyzowanemi żądaniami uprasza się nadsyłać pod adresem:

„Centrum Wyszkolenia Piechoty w Rembertowie — Myśliwska Stacja Badawcza”

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie zł. 2,50. — Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogł. — 1 zł.
Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa



WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

SKŁAD BRONI i FABRYKA AMUNICJI

W WARSZAWIE, UL. KRÓLEWSKA 17.

Oddziały:

Poznań	Lwów	Wilno
Br. Pierackiego 12,	Plac Marjacki 4,	Wileńska 10.

Poleca: duży wybór strzelb myśliwskich, karabinków i pistoletów pierwszorzędnych fabryk, oraz naboje śrutowe, pistoletowe, rewolwerowe, sportowe kal. 22 i śrut w najlepszym gatunku — własnego wyrobu,

Warsztaty rusznikarskie pod kierownictwem wykwalifikowanych majstrów w Centrali i Oddziałach.

Nigdy nie zgadzaj się pójść gdziekolwiek, dokądkolwiek lub „bylegdzie", lecz zawsze idź sam i innych zaprowadź do

CAVEAU—WINIARNIA ZIEMIAŃSKA—JASNA 5

a tam na Dancingu ubawisz się do rana i zobaczysz piękną Rewję. W pokojach wschodnich chór Bojanów.

Jedyna oryginalna Kuchnia Kaukazka, oraz kolacje klubowe z 3 dań — 2.50

„HADROGI"
SUCHARKI DLA PSÓW!



Najzdrowszy żer mięsno odżywczy

z domieszką soli fosfor. wap.

5 kg.	— Zł.	6,80
10 „	— „	13,20
25 „	— „	31,50

za zaliczeniem

„HADROGA" Wytw. Chem.

Bydgoszcz, ul. Matejki 2.



SKŁAD BRONI I AMUNICJI

Rusiecki i Dziedzic

WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA Nr. 97

w pobliżu Dworca Głównego

TELEFON 726-13

POLECA: DUBELTÓWKI, SZTUCERY, KARABINKI I PISTOLETY PIERWSZORZĘDNYCH FABRYK ORAZ DUŻY WYBÓR BRONI OKAZYJNEJ

WŁASNE WARSZTATY RUSZNIKARSKIE WYKONUJĄ WSZELKIE NAPRAWY SZYBKO DOKŁADNIE i TANIO

Inż. LUDWIK SZMID

TECHNIK LEŚNY

TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO

Warszawa, Okólnik 9 m. 13, telefon 6.39-36

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty, wchodzące w zakres leśnictwa, jak: urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę poręb i całych drzewostanów na sprzedaż, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.

DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH WE LWOWIE, ul. Chorążczyzny 17

sprzedaje odstrzał głuszców-kogutów na tokach. Cena 35 — 45 zł. od sztuki.

Bliższych informacji udziela Dyrekcja telefonicznie (tel. Nr. 202-55), względnie pisemnie.

Pracownia wypychania ptaków i zwierząt, oprawa rogów, robienie dywanów i WYPRAWA SKÓR Z WŁOSEM

WIKTORA ŁASTOWSKIEGO

W WARSZAWIE, KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE 10. Tel. 6-86-78.

Bażanty, kuropatwy, dzikie króliki, oraz rośliny pastewne dla zwierzyny i sadzonki leśne poleca **Zarząd Lasów XX. Czartoryskich,** Nadleśnictwo Babki, poczta Krzesiny, Wielkopolska. Prosimy żądać bezpłatnych cenników.

Do nabycia luksusowy nieużywany **sztucciec** (Mauser-Ratanz) z najnowszemi patentami i z lunetą Sa Duraldialytan, Mattausch Gwoździec koło Kołomyi.

Gordon-setter, 1½ roku, bardzo ładny, aportuje, szuka, — z powodu podeszłego wieku za 120 zł. do oddania. Nadleśnictwo Koryta: poczta Bronów (Poznańskie). Zamiana na sztucer lub śrutówkę.

Jajka bażancie importowane z Węgier wszelkich ras oraz jajka kuropatw sprzedaje w sezonie S. Kamocki, Warszawa, Marszałkowska 81.

Karmę dla bażantów wypróbowaną, niezbędną przy sztucznej hodowli, w opakowaniu po 20, 50 i 100 kg. sprzedaje S. Kamocki Warszawa, Marszałkowska 81.

Nasienie Ożarowskiego łubinu niegorzkiego (żółtego) jest do nabycia w każdej ilości. Waga 1000 ziaren — 150 gr, Adres: Konrad R. Meske, Ożarów koło Wielunia, poczta loco.

Odstrzał głuszców 35 zł. sztuka. Dogodne warunki zakwaterowania i dojazd. Na tokowiskach budany. 3 — 10 klm. od stacji. Informacje Włodzimierz Woyciechowski, Hancewicze.

Sieć do chwytania zajęcy prawie nowa okazyjnie do sprzedania. Wiadomość w Redakcji Łowca Polskiego.

Sprzedaż okazyjna dla myśliwych! 1 para strzelb siostrzanych kal. 20 system Westhley Richard w futerale skórzanym cena zamiast 4.500.— tylko 2.000.— zł., 1 sztucer Mod. 98/8 x 60 z lunetą Hensoldt Dialytan 4 x fabrykat (uhl) strzał bardzo dobry zł. 600.—, 1 sztucer jak wyżej fabr. Friedrich Wielh. Heym Suhl Specjal-Stahl zł. 800.— , 1 sztucer kal. 7 x 64 z lunetą Gerard 5 x lufa z szyną strzał bardzo dobry zł. 600,—, 1 lorneta polowa Zeiss Dekaris 10 x 50 nowa zamiast zł. 630.— tylko zł. 500.— Specjalność: pierwszorzędne montowanie lunet, nowe obsady z gwarancją dobrego przykładu: w budowie eżektorów do fuzji bezkurkowych, **Eleganckie przybory wędkarskie. Spratta suchary dla psów.** Eug. Minke — Poznań, ul. Kantaka 7. tel. 2922.

Wyżła obojętnej rasy na wychowanie i zaprawę do polowania, za opłatą 30 złotych miesięcznie, przyjmie zawodowy myśliwy — treser, dzierżawca polowań, Marcin Andrzejewski. Pogorzel, koło Mińska Mazowieckiego.

Wykwalifikowany leśnik - bażantarnik, z praktyką w bażantarniach od małego chłopca przy ojcu-fachowcu, lat 25, po wojsku, z ukończoną szkołą leśną w Margoninie, przyjmie od każdego czasu posadę samodzielnego bażantarnika hodowcy. Referencje. Adres: maj. Łubno p. Krośniewice, Bolesław Łysiak.